Nr. 27 • 2 • VII • 1932

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE



ŚWIAT



HUMOR

— *Czytam w twoich oczach, najdroższa, że chciałabyś nowy kapelusik.*

— *Świetnie, ale czytaj do końca.*

*

ŚWIAT

POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO
WARSZAWA, DNIA 2-go LIPCA 1932 ROKU
ROK XXVII • NR. 27 • CENA NUMERU 1 ZŁOTY

Latająca konferencja

W ostatniej chwili przed zamknięciem numeru otrzymaliśmy aktualny artykuł od naszego korespondenta z Genewy — Lozanny, omawiający ostatnie wypadki nad Lemanem.

Konferencja rozbrojeniowa w Genewie nie przyzwyczaiła nas do zawrotnego tempa prac. Gdyby, wzorem zamierzchłych czasów, miała „za wierną służbę" być nobilitowana — zapewne otrzymałaby... żółwia w herbie.

Natomiast konferencja Lozańska jest czemś zupełnie nowem w systemie konferencji powojennych. Rozpoczęła się, jak zgromadzenie erynji, krążących nad głowami skrachowanych podatników świata.

I oto nagle ta pasterka siedmiu najchudszych krów egipskich, żerujących dziś na polach Europy, rozbłysła uroczym uśmiechem i puściła się w jakiś zawrotny tan.

Coś z pląsawicy bowiem tkwi w tempie i systemie działań konferencji Lozańskiej. Nazwijmy ją przez grzeczność „Latającą konferencją".

Bo istotnie jest to nieustanna pogoń delegatów i expertów za rozwiązaniem sytuacji, za kompromisem, za samymi sobą. Jest to pogoń dziennikarzy za delegatami, za wiadomościami, za sensacją.

Oto posiedzenie odbywa się w Chateau d'Ouchy — małym starym zameczku, przerobionym na hotel, gdzie osadzono biura i sekretarjat konferencji.

Na górze radzi prezydjum, a na dole — w pomieszczeniu à la aquarium — czekają dziennikarze.

Jak żyję, nie widziałem podobnej introdukcji do „spraw światowej wagi". W kamienne ściany wnęki hotelowej wprawiono hall, pokryty taflami mlecznych szyb, upiększonych kolorkiem niegdyś używanej w pralniach „farbki". Przez to „niebo" poczekalni spływa światełko, przeistaczające twarz każdego z obecnych w oblicze znękanego postem hindusa. Na kamiennych ścianach rozwieszono niby dla upiększenia druciane koszyczki — tu z paprotką, tam z lilją wodną, ówdzie nenufar wyziera, — a obok niego pstrzy się afisz - reklama „Lausanne - Plage" w kolorze neapolitańskiej konserwy z pomidorów. Brakuje tylko krążących między temi „cudami" złotych rybek, a obraz byłby doskonały. Delegacja polska miałaby w tej dziedzinie „reparacji" wdzięczną rolę do odegrania, proponując sprowadzenie Frycza dla skomponowania tego wnętrza, które może delegatów skłaniać raczej do nabycia kostjumu kąpielowego, niż do poważnego debatowania.

Kiedy jednak jednym skokiem, wzorem procedury Lozańskiej, znajdziemy się w Beau-Rivage, miejscu posiedzeń plenarnych, obraz zmienia się odrazu.

To wszystko, co mogą dać sale wykwintnego hotelu międzynarodowego w świetnie utrzymanym ogrodzie, — znajdujemy na miejscu.

W tym ogrodzie minister Zaleski konferował z Herriotem, tu poznał się z uprzedzająco uśmiechniętym panem von Papenem. Tu w najrozmaitszych kombinacjach — „bras dessous, bras dessus" — krążyli delegaci i dziennikarze. To decorum, jak również podobne doń Lausanne-Palace'u, stanowiące centrum politycznych spotkań, miejsce

zamieszkania większości delegacji, oraz siedzibę Cercle de la Presse, usposabia do marzeń — jak pięknym byłby świat, gdyby powojenne ciężary tych, co niedawno zwyciężyli i przemyślna kombinacja bankructwa tych, co olbrzymią połać świata zdewastowali, — nie przygięły ku ziemi głów innych — tych, co pracując dawniej, mieli spojrzenia ku górze, ku słońcu, ku gwiazdom i kulturze — a dziś wtłaczają je w ziemię, pragnąc z jej grudek wycisnąć grosz choćby — a miast tego uderzają głową w mur podatków i bezrobocia.

Powstał więc w Lozannie magiczny trójkąt: Chateau - d'Ouchy — Beau Rivage — Lausanne - Palace. Wewnątrz niego rozpoczęła swój okrężny lot konferencja Lozańska.

Ale teren ten stał się jej wkrótce za mały. Dwa dni konferuje p. Herriot... i już go niema. „Skoczył" do Paryża. Uspokoił gabinet, że niczego się nie zrzeka, że twardo wymaga — i już jest z powrotem w Lozannie.

Znów dzień poufnych narad i nagle tajemniczy nocny wypad premjera Francji do Morges. Tam w małym hoteliku naradza się czterech debatorów niezwykłych: pp. Herriot, Gibson, Paul Boncour, Norman Davis. — Zakonspirowane gadu - gadu trwa dwie godziny, a potem — szast - prast, odskoczyli: jeden do Genewy, drugi do Lozanny.

Nazajutrz zaś w hallu „Lausanne - Palace" huczy, jak w ulu — i cała, literalnie cała konferencja wali, leci, mknie ...do Genewy. Brak wprawdzie Gerwazego, aby ten zajazd nadlemański miał charakter bohaterski, — ale rozpęd jest.



JOHN SIMON I PAUL BONCOUR UZGADNIAJĄ TEKST REZOLUCJI

Zainteresowanie świata w jednej chwili przeniosło się do znakomitej „resztówki" Ligi Narodów. Tu właśnie, na sali konferencji Rozbrojeniowej, prezydent Hoover wystąpił w roli szlachetnego nadawcy bomby amerykańskiej. Sympatyczny p. Gibson złożył na stole obrad Konferencji Rozbrojeniowej pakiecik niewinnych wniosków superidealistycznego rozbrojeniowca.

Ale dziwnie pozszywane było to wzniosłe orędzie: same czerwone nitki supremacji amerykańskiej znaczyły ścieg myśli i wniosków tak napozór szlachetnie i bezinteresownie skomponowanych propozycji.

„Rozbrójcie się — woła prezydent Hoover — o trzecią część posiadanych obecnie sił".

— To dużo — szepce ktoś obok mnie na Trybunie prasowej — to aż 33%.

— Tak, tak — myślę, i szukam w pamięci, gdzie i kiedy słyszeliśmy podobną melodję. Ach, prawda, wszakże to p. Litwinow proponował redukcję zbrojeń o 50%! No, to jednak strzał amerykański, przeznaczony do rozbudzenia genewskich ślimaczących się ekspertów, jest cichszy od sowieckiego.

Ale w dodatku Hoover zaproponował pewne ograniczenia jakościowe, tak słuszne, tak idealne — że oddawały w zakresie morskim zdecydowaną supremację Ameryce...

Na ten i na inne „drobiazgi" zwrócili uwagę niektórzy mówcy: angielski minister Simon i Paul - Boncour w pierwszym rzędzie. Ten europejski brak... zachwytu wywoła zapewne zdumienie za Atlantykiem i zdegustowaną odpowiedź: „Jeśli tak płytko oceniacie mój idealizm, to oddajcie mi... długi wojenne.

Dzień trwała eskapada genewska — i już znowu rozpoczął się galop ku Lozannie. I znowu na linji Beau-Rivage — Palace - Lausanne odbyła się pokaźna ilość lotów, gdzie pilot z jednym pasażerem przeważnie chciał dojść do porozumienia na temat kierunku wspólnej drogi.

LOZANNA. KATEDRA I OTACZAJĄCE JĄ STARE MIASTO

Ale napróżno wysilali się p. Herriot z Mac Donaldem, Mac Donald z von Papenem, von Papen z Grandim, Grandi z Yoszidą i t. d., by skonstatować, że w tej a nie innej stronie znajdują się wrota Sezamu.

Loty udawały się znakomicie, aparat pracował z precyzją, pilot i pasażer wysiadali z uśmiechem, ale... bez rezultatu.

Kierunek „nach Sezam" nie dał się ustalić.

Więc oto w dziewiątym dniu konferencji p. von Papen i Herriot znów „wyskoczyli" do swych centrali. W Paryżu i w Berlinie mają podobno zdać sprawę ze swych rozmów i z nowym zapasem optymizmu i wytrwałości wrócić za trzy dni na teren Lozanny.

Latająca konferencja trwa.

Ileż obrazków, ileż dowcipów rzucićby można na jej temat! A jednak, jeśli spojrzymy na nią nie z lotu ptaka, lecz przystaniemy na chwilę, składając brzemię trosk dzisiejszych na progu jej Palace'ów, to musimy stwierdzić, że jesteśmy w obliczu momentu historycznego.



MINISTER ZALESKI I PREMJER HERRIOT NARADZAJĄ SIĘ

Logika obradujących, łącząc obie konferencje — lozańską i genewską — w ograniczeniu wydatków na zbrojenia chce znaleźć główne odciążenie ekonomiczne. Ta sama logika pcha głównych aktorów do oświadczeń, że jedną z przyczyn kryzysu jest brak zaufania i że trzeba je odnaleźć przez wzmożenie bezpieczeństwa.

Ale na tem zatrzymuje się pochód logiki zbawców konferencyjnych. Przekroczenie nieuniknionego następnego etapu logicznego ciągle jest jeszcze dla nich niemożliwością. Powiedzenie, że bezpieczeństwo musi być umocnione gwarancjami, a gwarancje sankcjami realnemi, — nie może im przejść przez gardło.

Tu się właśnie mieści zwrotny historyczny punkt Lozanny. — W razie jej fiasca bowiem tylko dwie drogi otworzą się przed wyjeżdżającymi. Nad jedną widnieje napis: Niepokoje, konflikty, wzrost zamieszania, może krew. Drugi drogowskaz będzie krótszy „Ku bolszewizmowi".

Bez kassandrowych wróżb wystarczy uważnie spojrzeć na świat, odczytać mowy mężów stanu *państw burżuazyjnych*, reprezentowanych w Lozannie, aby stwierdzić, że jeśli ich umiejętność nie wyjdzie poza mowy, poza zdolność djagnozy — wówczas całą siłą swych nieudolnych ramion pchną ludzkość na drogę, na której czyhają z zacieraniem rąk, z błyskiem w oczach ci, co u siebie zagnieździli nędzę, którą z uporem i wytrwałością chcieliby się podzielić z całym światem.

L. Chrzanowski

Legat papieski przybywa do Irlandji, przyjmowany po królewsku

KARDYNAŁ LAURI, LEGAT PAPIESKI, NA KONGRESIE EUCHARYSTYCZNYM W DUBLINIE W TOWARZYSTWIE PREMJERA IRLANDZKIEGO DE VALERY

Fot. Associated Press

GUSTAW OLECHOWSKI



Z kraju bobra i klonu



11) (WRAŻENIA Z KANADY)

EPOPEA BOGACTW

W uporządkowanej Europie mamy cztery pory roku, jak Pan Bóg przykazał, a tu — niewiadomo co. Zima jest cudowna, jak w Zakopanem w najlepszym sezonie. Śniegu wyżej głowy, słońce grzeje, mrozy niezłośliwe, niebo piękne. Jesień krótka, ale śliczna, niesłychanie kolorowa. Lato gorące, stałe, wilgotne. Ale gdzie wiosna? Twierdzą wtajemniczeni, że w marcu i kwietniu. Ale w marcu i kwietniu ani źdźbła trawki jeszcze, choć już ciepławo. Ciepło, ale śnieg popaduje. Śnieg pada, ale podczas tego grzmi i pioruny walą. Deszczyk ciepły, ale za chwilę marznie. Niechże to kto zrozumie? A potem naraz w kilka dni — lato: można widzieć, jak trawa rośnie, jak się rodzą komary, pąki się rozwijają. I już upał. Pługi parowe wyjeżdżają w pole, siewniki wsypują ziarno, a za 90 dni żniwa. Pięćset miljonów dolarów zgarnia Kanada, jak dobry rok, za samą pszenicę. Jest dziś spichlerzem świata.

Powiedziałem 90 dni i tu niejeden rolnik pomówi mnie o żart. A jednak tak jest. Kanada już dość dawno posiadała gatunki szybko dojrzewającej pszenicy, której żniwa przypadały w 115 dni, a więc można ją było tu siać na takiej wysokości geograficznej, gdzie dawniej tylko liche owsy udawały się. Ale nie ustając w badaniach naukowych, Kanadyjczycy doszli do wyprodukowania gatunku zwanego „Reward", który dojrzewa w 90 dni, a więc zyskali w ten sposób dla uprawy pszenicy olbrzymie nowe przestrzenie daleko na północ posunięte.

Jeżeli wiek XIX-ty można nazwać wiekiem Stanów Zjednoczonych, gdy w ciągu tych stu lat z zaledwie wyemancypowanej ubogiej kolonji angielskiej stały się one największą potęgą świata, to wiek XX-ty będzie wiekiem Kanady. Przepowiadają jej to wszyscy ekonomiści amerykańscy.

Kanada może się już pochwalić niezłym dorobkiem cywilizacyjnym. Kanada zbudowała pierwszy transoceaniczny statek parowy. Pierwsza wprowadziła wagony sypialne. Pierwsza zastosowała elektryczne radjo. W Kanadzie powstał naprzód przemysł wyrobu papieru z cellulozy drzewnej. Elektryczne ogrzewanie też ona pierwsza wprowadziła. Ona wyprodukowała szybkodojrzewającą pszenicę. Kanada pierwsza wprowadziła podmorskie kable telegraficzne. Kanadyjski lekarz Dr Banting wynalazł insulinę, serum dla djabetyków. Bell, twórca nowoczesnych telefonów, był kanadyjczykiem. W Kanadzie zbudowano pierwszą parową maszynę „compound".

Pod względem zamożności ogólnej nie ma Kanada równego sobie kraju. Niecałe dziesięć miljonów ludności posiada ojczyznę tak wielką, jak cała Europa. 65% ludności miast mieszka we własnych domach. 60% Kanadyjczyków posiada polisy ubezpieczeniowe. Samej pszenicy sprzedają rocznie za pół miljarda dolarów. Importują rocznie obcych towarów za blizko miljard dolarów. Niema miesiąca, żeby nie odkryto tu jakiegoś złoża rudy. Gdy się buduje hotel, to kosztuje kilkanaście miljonów dolarów. Banki operują miljardami. Towarzystwa asekuracyjne dają po dwadzieścia procent dywidendy. Jedna firma, sprzedająca towary jedynie z katalogu i tylko na prowincję, zrobiła w zeszłym roku 443 miljony dolarów obrotu. Majątek kraju obliczony jest na 32 miljardy dolarów.

Astronomiczne cyfry. I to wszystko posiada trzecia część, liczbowo, ludności Polski.

Miasteczko o 5 tysiącach ludności, więc takie, jak Skaryszew, Przytyk lub Sochaczew, ma kanalizację, elektryczność, telefony, gazownię, szpital, wszystkie ulice asfaltowe, kilka klubów, tereny golfowe, doskonały hotel, kino, korty tennisowe, świetne gmachy rządowe, kilka filji bankowych i t. d.

Czy Polska nie powinnaby się bliżej zainteresować krajem tak bogatym, który ma przed sobą olbrzymią przyszłość, wielkie perspektywy dla emigracji, ogromny

ZIMA W KANADZIE JEST CUDOWNA, JAK W ZAKOPANEM



rynek zbytu dla naszego eksportu? Rynek ten jest dziś jeszcze do zdobycia, ale za lat kilka czy kilkanaście będzie już stracony, bo inne państwa tak się tam już z towarami swojemi wprowadzą, że konkurowanie z niemi będzie niemożliwe.

Syntetycznie ujmując przyczyny ogromnego bogactwa tego kraju, dochodzi się do wniosku, że te nieprawdopodobne rezultaty dała wolność jednostki, oszczędzanie czasu, minimalna ingerencja rządu, łatwość dopływu obcych kapitałów, wreszcie zupełnie inne teorje ekonomji politycznej.

Amerykańska doktryna politycznej ekonomji oparła się na dwóch prawdach nowych, których jeszcze w szkołach europejskich nie wykładają, a mianowicie:

1) Kraj będzie tem bogatszy, im robotnik będzie otrzymywał wyższą płacę.



WIOSNA NAGLE POKRYWA KWIECIEM ROZLEGŁE SADY



UPALNE LATO SPRZYJA SZYBKIM ŻNIWOM

2) Kraj będzie tem bogatszy, im robotnik będzie krócej (nie mniej lub gorzej, tylko krócej) pracował.

Rachunek jest bardzo prosty. Jeżeli robotnik mało zarabia, to nie jest nabywcą, to znaczy, że w obrocie gospodarczym jest jednostką nieistniejącą. Jeżeli znów robotnik jest przepracowany, zgnębiony, zmęczony, to przedwcześnie się starzeje, coraz mniej z siebie daje, wcześnie umiera, ma słabe dzieci, a wogóle nie ma czasu być konsumentem. Nie ma on potrzeb, a więc nie ma dążeń, bez dążeń niema energji, bez energji niema dobrej pracy, bez wydajnej pracy niema bogactw.

Zresztą bogactwa te nie idą wyłącznie na osobisty użytek; ofiarność na cele publiczne jest w Kanadzie niezwykle hojna. Ufundowanie uniwersytetu lub specjalnej szkoły i zabezpieczenie na zawsze jej egzystencji nie jest faktem rzadkim. Kanada liczy 23 uniwersytety, a większość ich pochodzi z fundacji prywatnych. Jedna ze szkół w Montrealu utrzymuje się w ten sposób, że Rada Opiekuńcza szkoły wydaje co rok śniadanie dla przyjaciół szkoły. Na śniadanie przychodzi 500 osób, bo tyle jest zaproszonych. Cena tego skromnego śniadania, którego istotny koszt wynosi półtora dolara na osobę, ustanawia się na sto dolarów. I wszystkie zaproszone osoby zjawiają się na śniadanie z czekiem na sto dolarów każda.

(D. c. n.).



JESIEŃ KRÓTKA — TRZEBA SIĘ SPIESZYĆ ZE ZBIORAMI TYTONIU

Nowoczesne małżeństwo

w świetle opinji naszych czytelników

3) *Kontynuując rozpoczęty w Nr. 25 druk odpowiedzi na ankietę „Świata", zamieszczamy dzisiaj głosy, dotyczące dalszych pytań.*

W jakich zawodach szukać najlepszych mężów?

Większość odpowiedzi nie przywiązuje zbytniej wagi do charakteru pracy zawodowej współmałżonka, gdyż „każdy zawód ma ludzi prawych, solidnych i nadających się do poważnego współżycia".

Naogół za najlepszy materjał na mężów uważani są przez kobiety lekarze, gdyż „górują nad innymi mężczyznami dokładniejszą znajomością higjeny małżeńskiej, która w pożyciu odgrywa bardzo ważną rolę, a przeważnie jest niedostatecznie znana nowożeńcom". Następne miejsce zajmują pedagodzy i urzędnicy, gdyż „wskutek unormowanych warunków pracy są dobrymi, solidnymi mężami i troskliwymi ojcami. Trzecie miejsce otrzymali — fryzjerzy. Dopiero dalsze miejsca przypadły inżynierom, prawnikom, rolnikom i rzemieślnikom. Wogóle wolne zawody, według opinji kobiet, „dają najwięcej pola do inicjatywy osobistej i szybkiego dorobku, dzięki czemu mężczyzna łatwiej zdobywa uznanie kobiety i zaspakaja jej potrzeby materjalne". Natomiast artyści, literaci, dziennikarze i wojskowi są ponoć „mili, czarujący, ale lekkomyślni, nieobliczalni wskutek ogromnej pobudliwości uczuciowej, nierówni w usposobieniu, rozrzutni i gardzący mieszczańskim trybem życia".

Odpowiedzi mężczyzn, zwłaszcza żonatych, cechuje bądź smutek, pozwalający wnioskować, że ich zawód niezbyt odpowiada upodobaniom własnych żon, bądź też niepozbawiony złośliwości humor.

„Są kobiety zgóry predystynowa na doktorowe, inżynierowe, aktorowe, ambasadorowe czy wreszcie „trupowe" (= wdowy). Jeśli zaś, przetasowane przez los jednostki ludzkie tak się zejdą, że doktorowa z powołania trafi na aktora, ambasadorowa z powołania na ambasadora, mąż zaś „trupowej" z powołania umrze w dwa miesiące po ślubie, to wówczas mówi się, że najlepszymi mężami są dyplomaci i wcześnie umierający emeryci, zupełnie zaś nieodpowiednimi — aktorzy".

„Najlepszymi mężami są kupcy — oświadcza inny sarkasta — bo mają zawsze zajętą głowę i niczego poza własnym interesem nie widzą".

„Z całą pewnością stwierdzić możemy, iż za najgorszych mężczyzn uważani są inżynierowie, bowiem zbyt trzeźwo oceniają fantazje kobiet".

„Bogaty rzemieślnik czy kupiec zawsze uważany będzie za lepszego męża, niż biedny uczony czy literat".

„Najgorszymi mężami są mężczyźni, pracujący w zawodach, w których siłą rzeczy wystawieni są na stałe pokusy „in Venere et in Baccho", a więc lekarze, artyści, redaktorzy, wojskowi, wojażerowie, restauratorzy, kelnerzy, fryzjerzy i ci wszyscy, którzy z racji swego zawodu wciąż się stykają z kobietami, wiele podróżują lub mają stały kontakt *z trunkami*".

Czy żona musi być dobrą gospodynią?

Opinje w tej sprawie uległy w dobie powojennej pewnym zmianom: gdy dawniej gospodarność żony uważano za warunek konieczny, dziś uważa się to za cechę pożądaną i jest sporo mężczyzn, którzy chcą w żonie mieć raczej dobrą towarzyszkę, niż świetną kucharkę".

Kawalerowie twierdzą:

„Wprawdzie droga do serca prowadzi przez żołądek, ale nieumiejętność gospodarowania nie powinna być przeszkodą do zawarcia małżeństwa".

„Kobieta, która nie zna się na gospodarstwie? Boże, coby to było za szczęście. Ale takich kobiet, niestety, niema na świecie".

Żonaci zaś, na podstawie osobistego doświadczenia, twierdzą:

„Dobra gospodyni — to 50% dobrej żony. Jeżeli jednak stan materjalny małżonków jest bardzo dobry, to żona niekoniecznie musi być dobrą gospodynią, — raczej dobrą organizatorką gospodarstwa domowego".

„Precz z dobremi gospodyniami! To są najgorsze potwory".

„Źle, że kobiety są naogół gospodarne. Wkładają całą duszę w dom, a zapominają o mężu".

Panny uważają przeważnie, że umiejętność gospodarowania jest potrzebna.

„Żona powinna być dobrą gospodynią; odnosi się to zarówno do kobiet średnio zamożnych, jak i bogatych. Muszą jednak przy prowadzeniu gospodarstwa dbać o swój wygląd i nie chodzić w brudnym szlafroku czy przydeptanych pantoflach".

„Żona męża, który lubi dobrze jeść, o ile pamięta o tem, by go dobrze karmić, wybierać to, co on lubi, a omijać potrawy, których nie znosi, ma wszelkie szanse prawdopodobieństwa, że utrzyma go w pożądanym stosunku do ogniska domowego".

Mężatki zaś twierdzą:

„O ile kobieta nie posiada innego, bardziej odpowiadającego jej zawodu czy umiłowanej sztuki, a jest na wyłącznem utrzymaniu męża, powinna nietylko zająć się, ale i nauczyć się dobrze racjonalnego gospodarstwa, traktując je, jako zawód. W razie, gdy kobieta nie znosi gospodarstwa i nie chce fachowo w niem się wyszkolić, winna znaleźć sobie inny rodzaj, odpowiedniejszy jej zdolnościom i zamiłowaniom i w ten sposób dopomagać mężowi w utrzymaniu domu i dzieci".

„Kobieta musi się interesować domem i być gospodynią jeśli nie osobiście, to w roli kierowniczej. Estetyka ogniska domowego i dobra kuchnia są jedną z podstaw szczęścia małżeńskiego".

Czy wskazana jest praca zawodowa żony?

W tej sprawie opinje mężczyzn, zarówno kawalerów, jak i żonatych, są podzielone, większość jednak przeciwna jest pracy zawodowej żon. Oto kilka charakterystycznych opinij:

„Dyletantyzm nigdzie nie jest wskazany. Kobieta, pracująca zawodowo, będzie po dyletancku traktowała obowiązki żony i matki".

„Praca zawodowa żony — poza naukową — nie jest wskazana".

„Praca zawodowa żony jest ciężką przeszkodą w wychowaniu dzieci i wpływa ujemnie na jej usposobienie jako matki".

„Praca zawodowa żony dopuszczalna jest tylko wówczas, gdy dochody męża są niewystarczające".

„W zasadzie praca zawodowa żony, nawet w małżeństwach dobrze sytuowanych, jest wskazana, albowiem lenistwo i nieróbstwo do dobrego nie prowadzą. Jeśli więc konieczność życiowa nie zmusza, to i tak żona powinna mieć jakieś stałe zajęcie, oczywiście najbardziej odpowiadające jej upodobaniom. Jednak w większości małżeństw dzisiejszych, w trudnych obecnych warunkach gospodarczych, praca zawodowa żony najczęściej jest *conditio sine quo non* dla utrzymania rodziny".

„Praca zawodowa żony konieczna jest dla postawienia jej na równi z mężczyzną i dla zachowania pewnej równowagi w rodzinie. Proste poczucie godności i odpowiedzialności wymaga, aby żona również pracowała i miała jakieś zajęcie. Zarobkowość schodzi na plan dalszy choć i ten czynnik, przyczynia się do wzrostu szacunku dla żony".

Przeważająca większość kobiet przeciwna jest pracy zawodowej mężatek.

„Być żoną, matką, gospodynią i ponadto pracować zawodowo — to zadanie ponad siły".

„Praca zawodowa żony wskazaną jest jedynie w braku dostatecznych dochodów męża".

„W dzisiejszych warunkach kobiety zamężne zmuszone są pracować zawodowo, co nie jest dobre, gdyż cierpią na tem zarówno wzajemne stosunki małżonków, jak i wychowanie dzieci".

Jedynie nieznaczna ilość kobiet uważa, że:

„Praca zawodowa żony jest nietylko wskazana ale zalecana, jako współczynnik większego dobrobytu, wzajemnego szacunku i zżycia się małżonków".

„O ile praca ta może być wykonywana w domu, wówczas pożądana jest w każdym wypadku, w przeciwnym razie powinna mężatka znaleźć sobie inną samodzielną dziedzinę pracy (artystycznej, społecznej), która wypełniałaby jej życie w czasie nieobecności męża i dawała własne zainteresowania, nie odrywając zanadto od domu".

Czy konieczna jest u męża cecha zaradności?

Odpowiedzi na ten punkt cechuje wyjątkowa jednomyślność.

„Zaczynając od nocy poślubnej a kończąc na załatwianiu spraw rozwodowych — zaradność jest niezbędną".

„Cóżto za mężczyzna, który nic sam nie załatwi, za którego myśleć i robić musi żona? To przecie nie mężczyzna, ani mąż, a „ciepłe kluski".

„Mąż niezaradny — to marjonetka w ręku kobiety".

„Cecha zaradności jest u męża konieczna. Brak jej dyskwalifikuje go w oczach żony i daje ster rządów w jej ręce".

A oto odosobniony głos w obronie niezaradnych mężów:

„Mąż może nie być zaradnym, gdy żona posiada dużo energji i zaradności, da sobie wówczas radę w życiu i bez męża".

Czy współmałżonek powinien posiadać majątek?

Olbrzymia większość odpowiedzi nie uważa majątku za konieczną podstawę małżeństwa, kładąc główny nacisk na posiadanie kwalifikacyj zawodowych i należytego przygotowania do życia. Wiele odpowiedzi podkreśla, że posiadanie majątku przez jedną tylko stronę daje jej krzywdzącą przewagę nad drugą. Majątek więc powinni małżonkowie albo posiadać oboje, albo zdobywać wspólną pracą, a ponieważ ta najsilniej zespala małżonków, lepiej jest, gdy żadne z nich nie ma poza niezbędnemi ruchomościami majątku osobistego, niż gdy różnice majątkowe są zbyt wielkie.

Jakie minimum dochodu jest potrzebne?

Odpowiedzi w tej kwestji charakteryzuje znaczna rozpiętość potrzeb i wymagań życiowych, zależnie od środowiska. Naogół jednak wymagania nie są wygórowane.

„Kwestja minimum dochodu jest bardzo względną. Co dla jednego będzie szczytem marzeń, to dla drugiego nie będzie nawet tem minimum, koniecznem dla utrzymania rodziny. Wszystko zależy od warstwy społecznej, do której się należy, przyzwyczajeń, stopy życiowej i zawodu. Dla robotnika np. zarobek 200 zł. miesięcznie jest dostatecznym, by zawrzeć związek małżeński, a dla młodego lekarza ta sama kwota zaledwie starczy na nędzną wegetację".

„Małżeństwo winno posiadać tyle dochodu, by mogło sobie pozwolić conajmniej na dwa pokoje z kuchnią lub bez kuchni, oraz skromne utrzymanie, ubranie, nieco rozrywek kulturalnych i ubezpieczenie na starość".

„Małżeństwo bezdzietne, młode z t. zw. ogólnie inteligencji, może się utrzymać za 250 — 500 zł. miesięcznie, zależnie od wielkości zajmowanego mieszkania, które najczęściej reguluje poziom dobrobytu. Dziwnem jest, że gdy pracuje tylko mąż, wymagania pieniężne żony lub też rozrzutność męża jest większa, niż gdy pracują oboje i nawzajem znają wartość swej i cudzej pracy i tem samem praktyczniej, oszczędniej, choć wygodniej urządzają swe gospodarstwo".

„Minimum dochodu powinno być takie, by można było utrzymać dom i rodzinę i móc żyć wygodnie choć skromnie".

„Wobec ogromnego obniżenia się stopy życiowej w naszym kraju w ostatnich latach, należy raczej dążyć do podniesienia minimum dochodu, warunkującego zawarcie małżeństwa".

„Minimum dochodu powinno być takie, by miłości nie zadusić obrożą zbyt ciasnego budżetu".

„Wstępując w związki małżeńskie, należy mieć zabezpieczone dochody przynajmniej na okres kilku lat i posiadać własne gospodarstwo domowe".

Jaki charakter powinien posiadać współmałżonek?

Mężczyźni stawiają w tym względzie mniejsze wymagania, uważając, że żonę powinny cechować: dobroć, łagodność, ufność, szczerość, przywiązanie, pogoda ducha. Kobiety natomiast, oprócz tych cech, wymagają w pierwszym rzędzie: cierpliwości, powściągliwości, wyrozumiałości, zdolności do kompromisu, wierności, opanowania, ofiarności, kultury duchowej, poczucia piękna, oraz — zdolności tworzenia iluzyj. Jako moment charakterystyczny podkreślić można, że mężatki są bardziej pod tym względem wymagające, niż panny, natomiast wśród mężczyzn jest wręcz odwrotnie: kawalerowie mają bardzo wygórowane pojęcie o cechach charakteru swych przyszłych żon, żonaci zaś najwidoczniej przekonali się, że wystarczy dobry z gruntu charakter ukochanej osoby.

Omówienie ostatnich punktów ankiety: „warunki szczęścia i przyczyny kryzysów małżeńskich" zamieścimy w następnym numerze.



TYDZIEŃ ŚWIATA

(*Old.*) Ani sposób dociec, gdzie się zrodziła myśl sprowadzenia wojennych okrętów niemieckich do Gdańska. Rząd Rzeszy, interpelowany przez naszego posła w Berlinie, oświadczył, że jeszcze w lutym Gdańsk zaprosił flotę niemiecką. Zapytany o to samo Senat gdański inicjatywę wizyty przypisał Niemcom.

Jakto tam było — nie będziemy dochodzić, dość że pancernik niemiecki i dwa torpedowce tryumfalnie wjechały do portu gdańskiego, zarządzanego przez Radę neutralną.

Na ten czas p. Pappée, chcąc prawdopodobnie zrobić afront p. Papenowi, wyjechał z Gdańska aż do Krakowa, pozostawiając swój urząd i miejscową ludność polską na łaskę Opatrzności i ...gwałty hitlerowców. Namby się jednak wydawało, że w takich momentach Komisarz Generalny Rzeczypospolitej powinien być właśnie na stanowisku i nie brać udziału w uroczystościach hitlerowskich nie pod pozorem nieobecności, lecz z jasno wyłożonego powodu pominięcia Polski, reprezentującej Gdańsk wobec zagranicy, przy omawianiu między Wolnem Miastem a Rzeszą wizyty okrętów, wskutek czego stała się ona nielegalną i nielojalną.

Na tę też okoliczność mógłby przedstawiciel Polski zwrócić uwagę hr. Gravinie, który swe sympatje dla brunatnych koszul posuwa zbyt daleko. Powinienby bowiem pamiętać, że nie reprezentuje on w Gdańsku partji faszystowskiej, zbratanej z Hitlerem, ani nawet rządu italskiego, sprzymierzonego z Niemcami, lecz Ligę Narodów, która nie ma żadnych zobowiązań wobec hitlerowców i nie może popierać ich dążeń, natomiast wobec Polski ma ustalone obowiązki i musi ich przestrzegać.

. . . .

(*V.*) Drobna napozór sprawa noszenia mundurów przez oddziały szturmowe hitlerowców nabrała nagle zasadniczej wagi, gdy Bawarja, Badenja i Wirtembergja utrzymały ich zakaz, chociaż prezydent całej Rzeszy cofnął go.

Odnowił się konflikt historyczny między południowemi a północnemi Niemcami, odżyły tradycje odrębności bawarskiej, zawsze zazdrośnie strzeżonej. Cofa to przynajmniej o lat 15 proces unifikacyjny Rzeszy, tak systematycznie a umiejętnie prowadzony przez dotychczasową większość rządową.

Socjaldemokracja zawsze była nastrojona centralistycznie, uważając państewka niemieckie za przeżytek feodalizmu. Ustanowienie republiki związkowej zamiast kilkudziesięciu królestw i księstewek, mających własne dynastje, było wielkim etapem scalania Niemiec, zapoczątkowanego ręką Bismarka. W tym też kierunku szły partje środka, zarówno centrum katolickie, jak postępowcy. Przed rokiem powstał nawet konkretny projekt sfuzjonowania rządu Prus, jako największego państwa Rzeszy, z rządem ogólnoniemieckim. Pozwoliłoby to zatuszowywać swoisty charakter Prus — ostoi dawnej reakcji — i nadawać przewagę w państwie związkowem pierwiastkom, właściwym krajom południowo-niemieckim i prowincjom zachodnim.

Obecny rząd von Papena tendencje te unicestwił i bieg rzeczy cofnął wstecz. Znów wysunęły się na czoło elementy pruskie — wschodnie, junkierskie, hohenzolernowskie, — spychając z widowni czynniki uprzemysłowionego Zachodu.

Sprawa mundurów hitlerowskich antagonizmowi temu dodała nagle specjalnej ostrości. Hitler organizuje najście na Monachjum; Bawarja grozi wezwaniem rodzimej dynastji; Rzesza staje przed widmem wojny domowej, a nawet wobec ewentualności rozpadnięcia się.

Tem się martwić nie będziemy. Niech Hitler dalej maszeruje.

. . . .

(*M.*) Świat chrześcijański z niesmakiem dowiaduje się o coraz to nowych pomysłach wojującego komunizmu w walce z religją. Towarzysz Jarosławski zapowiedział ostatnio w prasie bolszewickiej „plan bezbożnej piatiletki". Dekret w tej sprawie podpisało aż sześciu tuzów komunizmu: Stalin, Bechterew, Jarosławski, Kogan, Łobaczewski, Petruszilli.

Szef bezbożników, Jarosławski, przewiduje, iż „w 1 Maja 1937 r. na terytorjum Sowietów nie będzie już żadnego domu modlitwy, cerkwi, kościoła czy meczetu". Pojęcie „Bóg" będzie wygnane z granic Rosji, jako „przesąd średniowieczny, służący za narzędzie wyzysku klas pracujących". Wszyscy kapłani, popi, mułłowie i rabini muszą do dn. 1 maja 1935 zrzec się swojej działalności. W przeciwnym wypadku przymusowo będą wysiedleni z granic Sowietów. Obywatel rosyjski, praktykujący jakikolwiek kult religijny, będzie pozbawiony „pajka", to jest stanie się „liszencem", człowiekiem wyjętym właściwie z pod prawa.

Bolszewickie pomysły w walce z religją w całym świecie cywilizowanym budziły odrazę i wstręt. „Piatiletka bezbożia" jest już zupełnie koszmarną aberacją.

. . . .

(*F.*) Narzekamy na brak kapitałów obrotowych. Niema jednak dnia, by prasa nie przyniosła jakiejś sensacji finansowej, godzącej w zaufanie do banków czy walut. Byliśmy niedawno świadkami szerzenia nastrojów zniżkowych dla dolara. Złoty polski jest traktowany bez autorytatywności nietylko na rynkach zewnętrznych, ale i u nas w kraju. Istnieją przecież banki, nie przyjmujące wkładów złotych w złocie, o ile uprzednio te

POWÓD KONFLIKTU WEWNĘTRZNEGO NIEMIEC



NOWE MUNDURY „ODDZIAŁÓW SZTURMOWYCH" (BOJÓWEK) HITLERA



Gejsze japońskie uczą się tańczyć fox-trotta i tango. Tańce te są obecnie mile widziane w herbaciarniach Josziwary

Charlie Chaplin w gościnie u japończyków

złote nie są oddane w depozyt w dolarach. Nawet P. K. O. nie chce przyjmować drobnych kwot na rachunek złotowy, utrzymując ten przywilej tylko dla grubych ryb. A później sfery miarodajne, jak i szeroka opinja szuka przyczyn ucieczki kapitałów polskich za granicę!

W atmosferze nieufności, podsycanej sensacjami, wytwarza się ta dziwna sytuacja, iż z kraju, potrzebującego pieniędzy, odpłynęło w r. 1931 — 357 miljonów złotych wkładów. Komisarjat Bankowy w sprawozdaniu swojem za rok ubiegły ściśle obliczył wysokość sum, które zostały wycofane z 59 banków i 5 większych domów bankowych według kwartałów: w pierwszym — 43 miljony złotych, drugim — 127 mil., trzecim 110 miljonów, w czwartym 77 miljonów.

Byłoby interesujące zestawienie tego ruchu wstecznego wkładów z „nastrojami finansowemi", jakie były czynione przez brukową usłużną prasę i kulisy giełdowe!

. . . .

(L.) Dziennikarstwo polskie nie doczekało się dotychczas ustawowego ujęcia swoich spraw zawodowych, chociaż opracowany przez Syndykat Dziennikarzy Polskich projekt leży już w Sejmie i w rządzie od lat. W sąsiedniej Czechosłowacji jest inaczej. Ministerstwo sprawiedliwości wygotowało bowiem projekt takiego prawa i przesłało go do wszystkich ministerstw w celu zaopinjowania. Projekt niezadługo wejdzie pod obrady rządu i parlamentu.

Czechosłowacki projekt przedewszystkiem reguluje wypłaty świadczeń kontraktowych oraz ustanawia warunki pracy i płacy wogóle. Płace wypłacane mają być redaktorom z góry miesięcznie. W razie choroby, nieszczęśliwego wypadku, wykonywania obowiązków obywatelskich, t. j. ćwiczeń wojskowych, jak również w czasie trwania kary więziennej śledczej, czy też z wyroku sądowego, wydanego w sprawie karnej, wynikłej z jego obowiązków redakcyjnych, redaktorowi przysługuje pełna płaca. Po roku pracy redaktorowi przysługuje prawo do czterotygodniowego urlopu, który stopniowo przedłuża się do sześciu tygodni. Termin wypowiedzi trzymiesięczny, po dłuższej pracy redaktorów pism codziennych termin ten dochodzi *do jednego* roku. Czechosłowacki projekt jest uzgodniony ze związkiem wydawców.

. . . .

Koniec ostatniego samowładcy świata



Król Siamu Prażadhipok i królowa Rambai

(Wig.) W czasach, gdy kraje europejskie nagwałt pozbywają się konstytucji, parlamentów i wszelkich wolności na rzecz absolutystycznej władzy dyktatorów różnych kalibrów, Azja przeżywa „wiosnę ludów". W Chinach zainstalowała się republika, w Persji obraduje parlament, w Syrji świeżo odbyto pięcioprzymiotnikowe wybory, Indje walczą o wolność, Afganistan ma konstytucję, teraz znów zażądał jej Siam.

Korzystając z nieobecności w stolicy króla, żołnierze i marynarze wywołali rewolucję, ogłosili ustawę zasadniczą i wzięli krewniaków królewskich pod straż, jako zakładników.

Przewrót to nietylko polityczny, lecz i religijny, władca bowiem Siamu, król Prażadhipok, syn Szulalongkorna, uważany był za wcielenie bóstwa i dzięki temu zachował dotychczas nieograniczoną niczem władzę nad 7 miljonami poddanych.

Wiara w nadprzyrodzone moce króla Prażadhipoka zaczęła upadać dopiero w ostatnim roku, gdy zbiór ryżu zawiódł, kauczuku nie można było sprzedać, a tikal zaczął gwałtownie spadać. Dla zrównoważenia budżetu trzeba było podwyższyć podatki i zredukować wielu urzędników i oficerów. To ostatecznie podkopało wiarę w boskie pochodzenie monarchy.

W chwili wybuchu znajdował się on wraz z uroczą królową Rambai w letniej rezydencji na wyspie Huahin. Rewolucjoniści sprowadzili parę królewską do Bangkoku. Wszechpotężny władca myślał, że go wiozą na ścięcie. Jakaż była jego radość, gdy się dowiedział, że niewierni poddani nie dybią ani na jego życie, ani na koronę. Żądają tylko podpisania konstytucji.

— Z przyjemnością potwierdzam ją i zaprzysięgam — oświadczył król, słusznie rozumując, że lepiej żyć bodaj w ustroju konstytucyjnym, niż umrzeć w obronie absolutyzmu. Ustrój — to rzecz zmienna — powiedział sobie, a po utracie życia można już nie doczekać się nowej inkarnacji.

Zdobycie przez Siam konstytucji pociągnęło za sobą jedną tylko ofiarę: zginął szef sztabu generalnego; zabito go niechcący. Świadczy to dobrze o humanitaryzmie, dojrzałości politycznej i umiarkowaniu obywateli Siamu: nie sięgnęli odrazu po republikę sowiecką, lecz zadowolili się monarchją konstytucyjną.

Gdyby taka rozwaga przyświecała niektórym państwom europejskim, może nie szukałyby teraz ratunku w ustanawianiu absolutyzmu i obdarzaniu silnych jednostek boskiemi właściwościami.

. . . .

najwyżej majtki; większość jednak ubrana jest w stary worek o 3 otworach — na głowę i dwie ręce. Najwięcej ich na skwerkach, przy ławkach, zajętych przez robotników, niewiedzących co począć z wolnym od pracy czasem; tu, przed tą publiką, jakby zasiadającą w teatrze, popisują się różnemi sztukami i akrobatyką. Poczem zbierają datki, zwracając się głównie do kobiet, piastujących maleństwa.

P. Royer zastanawia się, co te dzieci jadają w kraju, w którym ceny żywności dla nieposiadających legitymacji syndykackiej są niebotyczne. I gdzie one śpią?

Na to drugie pytanie znalazł odpowiedź, wracając raz nad ranem do hotelu. Na ul. Łubiance zauważył pozostawioną beczkę po cemencie; wydobywało się z niej chrapanie. Myślał zrazu, że to pies. Okazało się jednak, że nocowali tam dwaj malcy, skuleni i przytuleni do siebie, gdyż było chłodno na dworze.

O wykryciu dwóch małych Diogenesów Francuz opowiedział przedstawicielowi „WOKS'u", czyli Wszechzwiązkowej Organizacji Kulturalnych Stosunków z zagranicą".

— To nie nasza wina — odrzekł. — Robimy wszystko, aby zgarnąć z ulicy porzucone dzieci. Jeśli pan sobie życzy, możemy pojechać do „Bolszewy" — zaproponował Francuzowi.

„Bolszewa" — to olbrzymi przytułek pod Moskwą, położony w lesie, przeznaczony dla bezdomnych dzieci. Około 10 drewnianych pawilonów zawiera jadalnie, sypialnie, warsztaty szewckie, teatr etc. Przeszło 1000 chłopców i 150 dziewcząt różnego wieku znajduje tam dach nad głową i pożywienie. Są tam zarówno dzieci porzucone przez rodziców na ulicy, jak oddane sądownie na poprawę za kradzieże, rozboje, a nawet zabójstwa. Są one w zasadzie wolne. Mogą w każdej chwili pójść sobie, gdzie je oczy poniosą: na poszukiwanie przygód, na poniewierkę i tułaczkę, czy na nową zbrodnię. W 1930 r. takich uciekinierów było 160, ale 74 z nich powróciło.



TRÓJKA BEZDOMNYCH MALCÓW

Wszyscy pracują nad wyrobem obuwia do football'u i otrzymują zapłatę w bonach, mających kurs tylko wewnątrz kolonji. Z tych zarobionych pieniędzy opłacają życie, kupują sobie ubranie w miejscowej kooperatywie i robią... oszczędności, — nabywając sowieckie pożyczki państwowe. Nie mogą natomiast fundować sobie wódki w sąsiedniej wiosce, bo bony nie mają tam żadnej wartości.

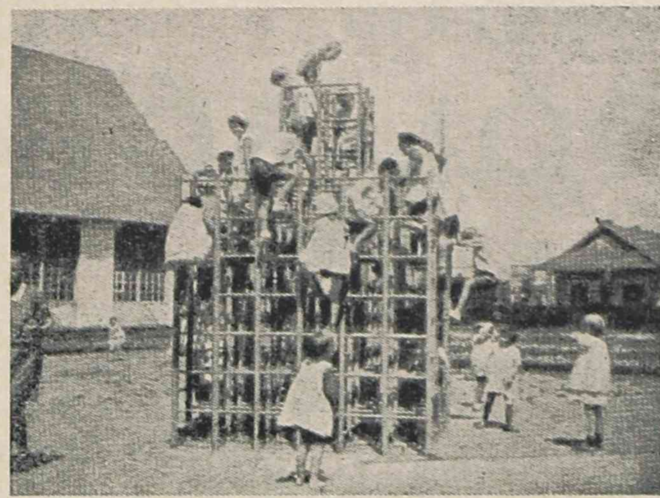
Gość cudzoziemski zapragnął poznać kilku chłopców.

— Oto w przyszłości najznakomitszy malarz świata — przedstawiono p. Royerowi piętnastoletniego chłopca?

— A cóż ciebie tu zapędziło? — spytał zapowiadającego się tak świetnie artystę.

— Ja — odpowiedział — jestem za kradzież, ale mój młodszy o rok braciszek dostał się tu za zabicie trzech ludzi...

Zresztą większa część dzieci prowadzi życie koczownicze i dostaje się do „Bolszewy" nie za zbrodnię, lecz z tęsknoty za swobodą. Pozarodzinne, koszarowe wychowanie państwowe w żłobkach, sierocińcach, przytułkach, internatach — staje się nieznośne dla natur bardziej indywidualnych. Skoro tylko nastaną cieplejsze dnie, wolą biedować na wolności, żebraniną i kradzieżą utrzymując się przy życiu, niż ulegać jednostajności tresury stadnej; dopiero chłody jesienne zapędzają je do zbiorowości sowieckiej.



KĄCIK DLA DZIECI W PARKU MOSKIEWSKIM

Tego pędu dzieci ku naturze, tej ucieczki od przymusu i szablonu nie rozumieją rodzice, zwłaszcza „świadomi" komuniści. Inteligentna i wzorowa pracownica z „udarnej brygady" pół dnia, po pracy, spędzała na sportach, na pływaniu. Nie miała męża, ani przyjaciela. Żyła wolna, jak ptak. Ale dwoje dzieci trzymała stale w zamkniętym domu wychowawczym.

B. Z.

PADEREWSKI GRA DLA POLSKI

(M. K.) W sobotę ubiegłą przeżywała Polska, jak długa i szeroka, wzruszającą chwilę: miljony słuchały Paderewskiego, grającego w Paryżu.

Z sali wielkiego teatru „Champs Elysées" transmitowano na kablu telefonicznym, przez Strasburg — Berlin — Wrocław, na stację raszyńską koncert, pierwszy z cyklu 3-ch, poświęconych muzyce polskiej. Dochód, zapewne imponujący, przeznaczony był na fundusz im. Marszałka Focha.

Festival, będący pod protektoratem prezydentów obydwu zaprzyjaźnionych republik — polskiej i francuskiej, — uświetnili swą obecnością: prezydent Lebrun, królowa belgijska, która w tym celu wyłącznie przybyła do Paryża, nasz ambasador, większość korpusu dyplomatycznego i cała haute volée paryskiego towarzystwa.

Mistrz był świetnie usposobiony i grał tak, że, wśród ogólnego entuzjazmu i niekończących się owacji, królowa Belgów rzekła wzruszona:

— Jest to najpiękniejszy koncert w mojem życiu.

I niedziwota. Gra ta, choć skażona przez transmisję, wzruszała nas, tu wsłuchanych, o dwa tysiące kilometrów od fortepianu, — chwilami do łez.

Koncert trwał — z bisami — blisko trzy godziny, a wydał się, jak krótki sen, na czas którego zostaliśmy porwani z rzeczywistości — na fale eteru.

Przez cały ten czas na ulicach Warszawy, w punktach wystawienia publicznych głośników radjowych, gromadziły się tłumy. Przypadkowi przechodnie, spieszący z zajęć do domu, których dźwięki muzyczne dosięgły na ulicy, zatrzymywali się, wsłuchani i oczarowani. Zwłaszcza wiele inteligentnej publiczności gromadziło się przed lokalem Philipsa na Mazowieckiej. Niektórzy siedzieli na progach sklepów i przyżbach pod bramami. Można powiedzieć, że cała stolica dnia tego słuchała polskiego Orfeusza.

To samo działo się na ulicach i placach Krakowa, Poznania, Lwowa, Wilna i innych miast mniejszych.

Polskiemu Radju — dzięki.

A. KUPRIN

PÓŁ-BÓG

I.

Dawano Hamleta.

Już zrana wyprzedane zostały wszystkie bilety. Publiczność najbardziej przyciągało nazwisko znakomitego Kostromskiego, występującego w roli tytułowej, który na tej samej scenie przed dziesięciu laty rozpoczął artystyczną karjerę jako statysta-amator, a potem, podróżując po całej Rosji, w krótkim czasie zdobył niesłychaną wprost sławę. Coprawda w ostatnich czasach chodziły pogłoski, mało chyba prawdopodobne, że alkohol i hulanki zmarnowały doszczętnie olbrzymi talent Kostromskiego i że tylko fala dawnych sukcesów niesie go szlakami powodzenia, że żaden już impresarjo nie zgadza się tak niewolniczo, jak dawniej, na wygórowane jego warunki. Być może, iż w tych pogłoskach było nieco prawdy, jednak tak wielka była potęga imienia artysty, że przez trzy dni stały długie przed kasą teatru „ogonki", mimo wygórowanych cen, a przekupnie sprzedawali bilety trzy, cztery a nawet pięć razy drożej.

Publiczność zwolna zapełniała widownię, za kurtynę dochodził jednostajny, monotonny szmer kroków.

Kostromski siedział przed lustrem w swojej garderobie. Ubrany był już w tradycyjny kostjum duńskiego królewicza — czarny trykot, buciki ze sprzączkami, czarną aksamitną kurtkę z szerokim koronkowym kołnierzem. Obok niego stał fryzjer teatralny w wyszukanej pozie, trzymając w ręku blond perukę z długiemi lokami.

— ...jest gruby i ma dychawicę... — szepnął Kostromski, roztarłszy na dłoniach krem i nacierając nim twarz.

Fryzjer zaśmiał się.

— Z czego się śmiejesz, ośle? — spytał aktor, nie odrywając oczu od lustra.

— Ja... tak sobie... z niczego...

— Sam widzisz, żeś głupi. Powiadają, żem utył i zmarszczki mam na twarzy. A przecież sam Szekspir powiedział o Hamlecie, że utył i ma ciężki oddech. Prawdziwa kanalja te pismaki gazeciarskie. Szczekają na wiatr.

Skończywszy z kremem, Kostromski w ten sam sposób roztarł na twarzy szminkę cielistej barwy. Coraz uważniej przeglądał się w lustrze.

— Hm, charakteryzacja to wielka sztuka, jednak twarz już nie taka, jak dawniej... Pod oczami worki, koło ust głębokie brózdy... policzki nabrzmiałe... nos stracił kształt szlachetny... Ale jeszcze można zdobywać! I Kean pił, i Moczałow pił... Gwiżdżę na to! Niech sobie strzępią języki i na Kostromskim, że picie go zmarnowało, a tymczasem Kostromski pokaże tym młodym, co może prawdziwy talent! —

— A tyś mię widział kiedy? — zwrócił się naraz do fryzjera.

Ten aż podskoczył z radości.

— Jakżeby... wielmożny panie... Ja.. mój Boże... najsławniejszego rosyjskiego artysty miałbym nie widzieć?... Faktycznie... W Kazaniu własnemi rękami zrobiłem perukę dla pana...

— A djabli cię wiedzą,... ktoby to pamiętał — odparł Kostromski, rysując wzdłuż nosa bielidłem długą, wąską smugę — ilu was tam było? Nalej!

Fryzjer nalał pół szklanki wódki z karafki, stojącej na marmurowej konsolce i podał Kostromskiemu.

Artysta wypił, zmarszczył się i plunął na podłogę.

— Niechże pan czem przekąsi — nieśmiało radził doświadczony pijaczyna fryzjer — bo tak sama.. to uderza do głowy...

Kostromski już prawie skończył charakteryzację; jeszcze parę kresek ciemnych i „obłok smutku legł na zmienionem i wyszlachetniałem obliczu".

— Podaj płaszcz! — rzucił rozkaz fryzjerowi, podnosząc się z krzesła.

Z widowni już dochodziły dźwięki strojonych instrumentów orkiestry.

Tłumy wciąż napływały. Z poza ścian garderoby słychać było, jak potok ludzki wlewał się do sali, sącząc się mniejszemi strumykami do lóż, parteru i na galerje.

— Dawno nie było takiego tłoku — zauważył z uniżonym zachwytem fryzjer — niema ani jednego wolnego miejsca.

Kostromski westchnął.

Wierzył jeszcze w swój niepospolity talent, pewny był siebie i pełen artystycznej dumy, jednak ze smutkiem, unikając tej myśli, czuł, że zaczynają więdnąć jego laury. Nie tak dawno jeszcze nie ruszył się z domu, dopóki mu impresarjo nie przyniósł półtora tysiąca rubli, a nieraz zgrymasił w połowie widowiska i wyszedł z teatru, zbesztawszy dyrektora, reżysera i całą trupę.

Uwaga fryzjera żywo i boleśnie obudziła wspomnienia niesłychanych, bajecznych wprost sukcesów. Teraz żaden już impresarjo nie przyniósłby mu przed przedstawieniem pieniędzy, zresztą sam nie śmiałby o tem wspomnieć.

— Nalej! — zawołał do fryzjera.

Nic już nie zostało w karafce. Trunek wszakże podniecił artystę. Oczy o powiekach podmalowanych lekkiemi ciemnemi kreskami rozszerzyły się, wyprostował się, w niepewnych dotąd nogach poczuł siłę i elastyczność.

Skończywszy toaletę, z przyzwyczajenia przeciągnął puszkiem, wyjętym z puderniczki, po twarzy, przymrużył lekko oczy, ostatni raz przejrzał się w lustrze i wyszedł.

Gdy powolnym, pewnym krokiem, podniósłszy głowę, schodził ze schodów — każdy jego ruch pełen był tej wdzięcznej prostoty, którą on, dawny ekspedjent sklepowy w Moskwie, zdumiewał aktorów francuskiej trupy.

II.

Zdaleka już Kostromskiego witał gwar teatralny. Na widowni wesoło jarzył się i syczał gaz. Chaotyczne strojenie instrumentów umilkło naraz. Z sali teatralnej podniósł się silniejszy hałas i naraz ucichł.

Popłynęły dźwięki uroczystego marsza. Kostromski zbliżył się do kurtyny i przyłożył oko do okrągłej dziurki, wyciętej na wysokości głowy. Teatr był wypełniony po brzegi. W pierwszych tylko rzędach rozróżnić można było twarze ludzkie, dalej zaś, w którąkolwiek stronę zwrócił wzrok — chwiała się w jakiejś błękitnej mgle masa pstrych ludzkich plam. Jedynie białe loże ze złotemi ornamentami i malinowemi balustradami odcinały się wyraźniej z tej falującej mgły. Patrząc przez dziurkę, Kostromski nie znalazł już w swej duszy tego chwilowego, lecz radosnego podniecenia, tego uczucia, które tak niegdyś było silne, a zawsze podniosłe. Już od roku przeszło nie doznawał tego. Tłumaczył to sobie przyzwyczajeniem do sceny i nie podejrzewał, że jest to początek uwiądu znużonej i wyczerpanej duszy.

Na scenę wpadł reżyser czerwony, spocony, z najeżonemi włosami.

— Psiakrew! Idjotyzm! Wszystko djabli wzięli! Zarżnęli, jak Boga kocham, zarżnęli! — ryczał wściekłym głosem, podbiegając do Kostromskiego. — Dalej, hycle, podnieście kurtynę! Muszę powiedzieć, że nie będzie przedstawienia! Niema Ofelji! Rozumie pan? Ofelji niema!

— Jakto, niema Ofelji? — zdziwił się Kostromski i zmarszczył brwi. — Żartuje pan, czy co?

— Gdzie mnie tam do żartów — burknął reżyser. — W tej chwili... przed piecioma minutami... proszę.. niech pan przeczyta, co ta idjotka pisze: „Dostałam gorączki, leżę w łóżku i grać nie mogę". — Co? jak się to panu podoba? Cóż jej się zdaje, że to bagatelka? Całe przedstawienie djabli wzięli!

— Niechże więc ją ktokolwiek zastąpi — zawołał Kostromski. — Cóż mnie obchodzą jej kaprysy?

— Zastąpi? Owszem. Tylko nie wiem, kto ją zastąpi? Bobrowa gra Gertrudę, Markowiczówna i Smoleńska dzisiaj wolne i pojechały z dragonami za miasto. Może nasza stara charakterystyczna ma grać Ofelję? Co? A możeby... jeżeli pan sobie życzy... mogłaby ta panna... statystka.. możeby ona?

Trącił palcem przechodzącą właśnie przez scenę panienkę w skromnym paltociku i barankowej czapeczce z bladą, delikatną twarzyczką i wielkiemi błękitnemi oczami

Panienka, zdumiona nieoczekiwaną zaczepką, obejrzała się i stanęła.

— Któż to? — spytał cicho Kostromski, spoglądając ciekawie na tę osóbkę.

— Nazywa się Jurjewa. Statystka. Zapałała wielką namiętnością do sztuki dramatycznej — odrzekł głośno, nie krępując się wcale reżyser.

— Czy pani czytała kiedy Hamleta? — spytał Kostromski, zbliżając się do niej.

— Oczywiście, że czytałam — odrzekła cicho zmieszana panienka.

— Czy mogłaby pani zagrać Ofelję?

— Umiem całą rolę na pamięć, ale nie wiem... czy potrafię zagrać.

Kostromski ujął ją za rękę.

— Widzi pani, Milewska nie może dziś grać, a teatr zapchany. Niech się droga pani zgodzi. Wszystkich nas wybawi pani z kłopotu.

Panienka wahała się i milczała, jakkolwiek miała ochotę tak wiele powiedzieć temu znakomitemu artyście. Przecież to on przed trzema laty swoją cudowną grą obudził w młodem jej sercu niepohamowany pociąg do sceny. Nie opuściła żadnego przedstawienia, w którem Kostromski brał udział i często upojona jego grą w „Rodzinie przestępcy" czy w „Urjelu Akoście", przepłakała noc całą. Za najwyższe, niedościgłe wprost szczęście uważała już nie rozmowę z Kostromskim — nie, nie! — o tem nie śmiała nawet marzyć, lecz możność zobaczenia go zbliska.

Uwielbienie to przetrwało do dzisiejszego dnia i tylko tak zepsuty sławą i przesycony względami kobiet Kostromski mógł nie zauważyć podczas prób tych wielkich błękitnych oczu, nie opuszczających go na chwilę z wyrazem niewysłowionego zachwytu.

— Więc jakże? czy mam uważać milczenie pani za zgodę? — nalegał Kostromski specjalnym tonem, którym umiał zniewalać kobiety do uległości i zaglądając w oczy dziewczęcia.

Ręka dziewczyny drgnęła w ręce artysty. Opuściła rzęsy i odrzekła pokornie:

— Dobrze, zaraz ubiorę się.

III.

Podniosła się kurtyna. Na widok swego ulubieńca publiczność ogarnął zapał, teatr zatrząsł się od oklasków i okrzyków.

Kostromski, stojąc przy tronie królewskim, kłaniał się, kładąc rękę na sercu i obejmując wzrokiem wszystkie piętra od góry do dołu.

Wreszcie udało się królowi po kilku niefortunnych próbach skorzystać z chwili, gdy hałas trochę się uciszył, i rozpocząć monolog:

„Choć pamięć śmierci drogiego nam brata
Tak świeża jeszcze, chociaż nam przystało
W sercach żałobę nosić, a poddanym
Brwi swoje ściągnąć na wyraz boleści,
Rozwaga przecie tak naturę zmogła,
Że z mądrym smutkiem pamiętamy o nim,
Ale pamiętni na nas także samych..."

Entuzjazm publiczności podniecił Kostromskiego i w chwili, gdy król zwrócił się do niego i nazwał synowcem, a nawet synem ukochanym, słowa Hamleta:

„Choć mniej niż synu, więcej niż [synowcze..."

— zabrzmiały taką ponurą ironją i smutkiem, że mimowoli dreszcz przejął wszystkich widzów.

A na obłudną pociechę królowej Gertrudy:

„Wiesz, to los wszystkich: co żyje — [umiera,
Natury prawem do wieczności wraca" —

on zwolna podniósł długie, dotąd opuszczone rzęsy i odpowiedział, lekko potrząsając głową:

„Tak, to los wszystkich!"

Po tem zdaniu, wypowiedzianem tonem pełnym żalu po zmarłym ojcu, niechęci do życia, zgodziwszy się z wyrokiem i wyraziwszy gorzkie szyderstwo nad lekkomyślnością matki, Kostromski odczuł specjalnym, niewyjaśnionym zmysłem doświadczonego aktora, że zdobył całą publiczność i że między nim a nią zadzierzgnęła się mocna nić porozumienia.

Zdawało się, że nikt dotychczas nie wypowiedział z tak zadziwiającą siłą monologu, który mówi Hamlet po wyjściu króla i królowej:

„Gdyby to nazbyt, nazbyt stałe ciało
Mogło się stopić i z rosą pomieszać!"

Głos Kostromskiego stał się giętki i karny. Dźwięczał krzepkim metalem lub zniżał się do aksamitnego, łagodnego szeptu, przechodził w łkanie, wstrzymywane z trudem, całą siłą woli.

A teatr oszalał, gdy z wielką prostotą i z naturalnym gestem Kostromski wypowiedział ostatnie słowa:

„Milcz, czekaj duszo! Zbrodnia utajona
Na dzień wystąpi tajnych potęg siłą,
Choćby ją ziemi brzemię osłoniło".

— Tak. Publiczność zna Kostromskiego i Kostromski zna publiczność — rzekł artysta, wychodząc po pierwszym akcie za kulisy. — A teraz hyclu, dawaj wódki! — krzyknął do przechodzącego fryzjera.

IV.

— Cóż papciu, jak uważasz, dobry, co? — pytał mały aktor-statysta Jakowlewa, patrjarchę prowincjonalnych teatrów, który dziś grał króla.

Stali obaj na schodach między garderobami za sceną.

Jakowlew przeżuwał tłustemi, obwisłemi wargami.

— Dobry. No dobry — ale bądź co bądź — szczeniak! Kto widział, bracie, Moczałowa w Hamlecie, tego już nic nie zadziwi. A ja, bracie, byłem jeszcze takim, jak ty, szczeniakiem, kiedy dostąpiłem tego szczęścia. I w godzinę śmierci jeszcze wspominać będę tę chwilę, jako najszczęśliwszą w mem życiu. Rozumiesz, kiedy on podniósł się z podłogi i powiedział: „Jelenia strzałą zabili" — wtedy widzowie, jak jeden mąż, podnieśli się ze swych miejsc, nie śmiejąc odetchnąć. A teraz uważaj, co on zrobi w tej scenie.

— Strasznie pan surowy, panie Walery.

— Wcale nie, tylko wy nawet teraz patrzeć nie umiecie. A czy wiesz, bracie, kogo dziś widzę?

— A kogo?

— Sam tylko spójrz uważnie, bracie, na Ofelję. Oto prawdziwa artystka!

— Ona? Ależ to statystka.

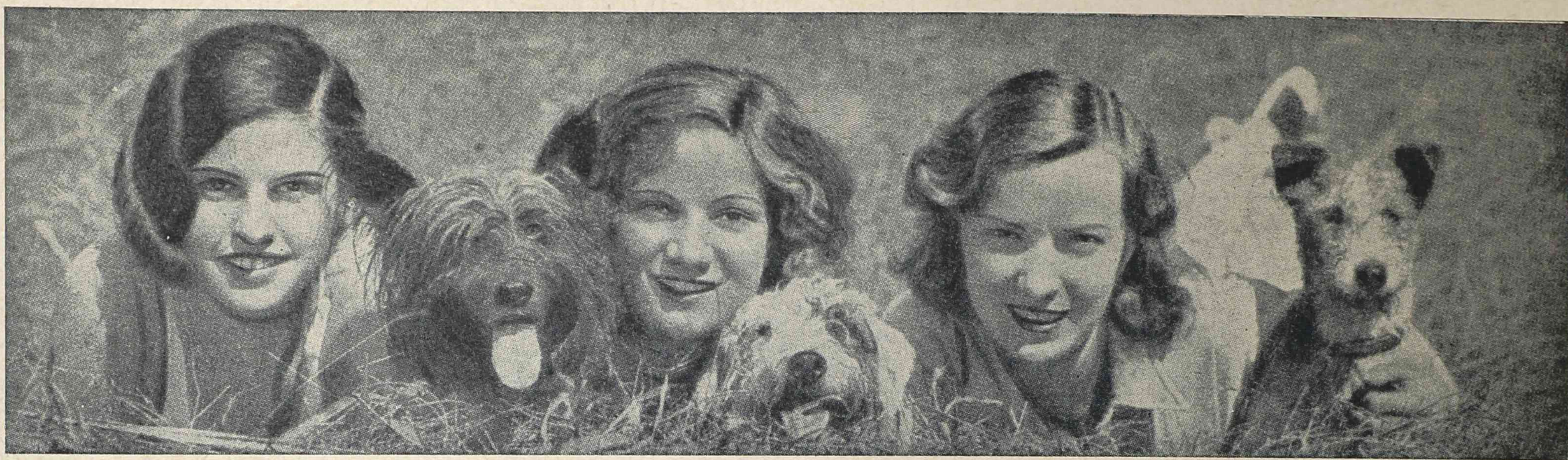
— Idjota! Pewnieś nawet nie zauważył, jak powiedziała:

„Jeśli miłości mej szukał, to zawsze
Drogą honoru".
„I wszystkie niebios potęgi przywołał,
By uczuć jego były mi świadkami".

— Z pewnością nie zwróciłeś uwagi, a ja ci powiem, że chociaż jestem już trzydzieści lat na scenie, jeszcze nic podobnego nie słyszałem. To — talent! A teraz zapamiętaj sobie, że w czwartym akcie publiczność taką jej zgotuje owację, że twojemu Kostromskiemu gorąco się zrobi. Zobaczysz!

Przekład z rosyjskiego
J. Zydlerowej

(Dok. n.).



brunetki czy blondynki??

W zamierzchłych czasach, to jest mniej więcej przed trzydziestu, czterdziestu laty, kobiety nie zmieniały barwy włosów.

„Ona" była blondynką, brunetką czy rudą od samego urodzenia aż do chwili, gdy siwizna kładła się melancholją, w zakresie niewyzyskanych możliwości... Farbowanie włosów uchodziło za największą rozpustę.

W każdym bądź razie mężczyzna, żeniący się z blondynką, wiedział, że żona pozostanie blondynką w nieskończoność... (i małżeństwo było wtedy nieskończonością).

Teraz jest znacznie ciekawiej. Gdy nagle na firmamencie ekranu zabłyśnie jakaś nowa gwiazda — a może to nastąpić w ciągu dwudziestu czterech godzin — już po dwudziestu czterech godzinach niezliczona ilość kobiet posiada identyczny kolor włosów i nadzieję, że będzie im towarzyszyć identyczne powodzenie.

Słynna przed kilku laty Józefina Baker obaliła aksjomat, głoszący, że „mężczyźni wolą blondynki". Ilu mężów blondynek zobaczyło nagle, że mają żony brunetki. A ile potem blondynek, przerobionych na brunetki, olśniewało rdzawym kolorem włosów — Marleny Dietrich!

Jednak przeróbki blondynek na brunetki i brunetek na rude bywają dosyć ryzykowne. Takie zmiany są często „nietwarzowe", nie każda bowiem cera znosi nienaturalny kolor włosów. Panie, posiadające piękne włosy i charakterystyczną urodę, nie powinny ulegać modzie i pozostać wierne swojej barwie — o ile oczywiście nie grają tu roli jakieś specjalne pobudki.

Pewna wyjątkowej urody kobieta, żona słynnego muzyka, budząca zachwyt dzięki złocistym włosom, tworzącym aureolę dokoła anielskiej twarzyczki, wróciła z tournée po Ameryce z szatańsko czarną czupryną: „Mój mąż twierdził, że nie mogę robić wiecznie wrażenia madonny".

Idąc i na tem polu po linji życzeń mężowskich, zapewnia się sobie idealne szczęście, ...a rodzonemu mężowi upraszcza się wiele problemów życiowych.

Troską tysięcy kobiet jest farbowanie siwiejących i siwych włosów. Od czasu, gdy lata balzakowskie stały się niemowlęctwem i „babcie" muszą uchodzić za podlotki, nie można nikomu brać za złe, że nie chce mieć dostojnej, przedwcześnie, głowy.

Istnieje mnóstwo nieszkodliwych, a nawet wzmacniających porost włosów farb. Może najlepszą jest henna, gdy idzie o farbowanie na ciemny kolor. Dużem powodzeniem cieszy się również niewinny ekstrakt ze świeżych orzechów. Rumbarbarum, rumianek z nikłą domieszką wody utlenionej — dają przy rozjaśnianiu najpomyślniejsze wyniki. Należy jednak pamiętać, że nadużywanie wody utlenionej bywa przeważnie szkodliwe, wysusza i niszczy włosy, daje nierówny kolor i zanadto przypomina siano. Przed farbowaniem włosów należy je zawsze odtłuścić, wymyć wodą z mydłem i dodać trochę sody.

Pomimo ciężkich czasów, kryzysu i haseł oszczędnościowych, nie jest wskazane farbowanie samej włosów. Można z powodzeniem szyć sobie suknie, gotować obiad dla licznej rodziny, prowadzić dzieci do ogrodu i ewentualnie samochód, ale niepodobna malować sobie dobrze włosów!

Tę procedurę może przeprowadzić jedynie specjalista, człowiek fachowy i doświadczony. Tylko doskonały fryzjer potrafi uporać się z tym najtrudniejszym zabiegiem kosmetycznym.

I jeszcze jedno pamiętać trzeba: kto zaczął raz farbować siwiejące włosy, nie może zaprzestać, gdyż grozi to katastrofą: głowa będzie cała w centki i smugi. Kto jednak zrezygnował z młodości i pragnie ostatecznie wrócić do dostojnej siwizny, musi włosy zupełnie odbarwić, albo udać się na samotną wyspę na kilka miesięcy i czekać na białe włosy.

Obecnie siwe włosy są nawet modne, zwłaszcza do młodych twarzy.

(I).

WYWCZASY — A URODA

Współczesne życie — trudne, złożone, potęgujące odczuwalność ciężkiej atmosfery bytu, stwarza tęsknotę do zrównoważenia nadszarpanych nerwów i zwątlonego zdrowia. Poszybujemy przeto niebawem pod gór obłoki, do orzeźwiających fal morskich, by zaczerpnąć ze źródła rozsłonecznionej przyrody sił do żmudnej walki. Zrzućmy podczas wywczasów szatę codzienności, wyzbyjmy się wolą wszelkich trosk, upajajmy się rozkosznem tchnieniem niezwykłych wrażeń, bo one swym wpływem psychicznym odmładzają organizm. Pamiętajmy atoli też i o fatalnych skutkach działania n a d m i a r u energji słońca i ciepła na urodę. Przedewszystkiem zwalczać winno się narastanie twardego naskórka twarzy, co jest równoznaczne z zatratą świeżej soczystości cery. Należy przeto tak w dniach słonecznych, jak i dżdżystych ochraniać cerę twarzy i ręce kremem sportowym „Ultrasol". Krem ten, nader przystępny ceną, a jednak wytwornej jakości, odda nietylko sportowcom nieocenione usługi, lecz dzięki jego ożywczej sile — każdemu dbającemu o urodę. Wystrzegać się należy pudru z zawartością ołowiu lub bizmutu, gdyż metale te niszczą cerę. Polecam puder egzotyczny, roślinny Dra Lustra. Wyższa temperatura lata potęguje wydzielinę tłuszczu ze skóry głowy oraz twarzy u osób o tłustej właściwości cery. Jełczenie tłuszczu na głowie wywołuje wypadanie i marnienie włosów, dlatego powinno się w lecie często zobojętniać kwasy tłuszczowe myciem Shampoonem Dra Lustra i to — rumiankowym lub do ciemnych włosów. Zaznaczam, iż każda właściwość cery wymaga mycia gorącą niemal wodą, najkorzystniej z dodatkiem kosmetycznego boraksu Dra Lustra. Nakoniec ostrzegam osoby o tłustej właściwości cery przed posługiwaniem się mydłem. Wskazany jest jedynie: proszek marmurowy „Miraculum".

Dr Z. B.

Teatr Narodowy: „Fanny“ komedja w 4-ch aktach M. Pagnola

Fot. Jan Malarski

„Fanny" w Teatrze Narodowym święci wielki sukces. Krytyka przyjęła tę czarującą komedję wprost entuzjastycznie, podnosząc i wyjątkową wartość utworu i doskonałość przedstawienia. Malicka, Czaplińska i Janecka, Samborski, Orwid, Wesołowski i wszyscy inni stanowią całość rekordową. Na widowni panuje nieustanna wesołość, — tu i owdzie chwile wzruszające, i znów śmiech, znów świetny, niezrównany dowcip galijski.

A w Teatrze Letnim niemniejszem powodzeniem cieszy się „Adwokat w opałach". Wytworny humor angielski trzyma przez trzy akty publiczność w nieustannie podnieconym, radosnym nastroju. Komedja Wakefielda, — wielki sukces tegorocznego sezonu w Londynie, — posiada swoisty wdzięk, który potęguje znakomite wykonanie. Gorczyńska, Junosza-Stępowski, Grabowski, Hnydziński, Biegański i Rapacki stanowią zespół, jakiego Londyn może pozazdrościć Warszawie.

Teatry Narodowy i Letni trafiły w sezonie kanikularnym na odpowiednie sztuki.



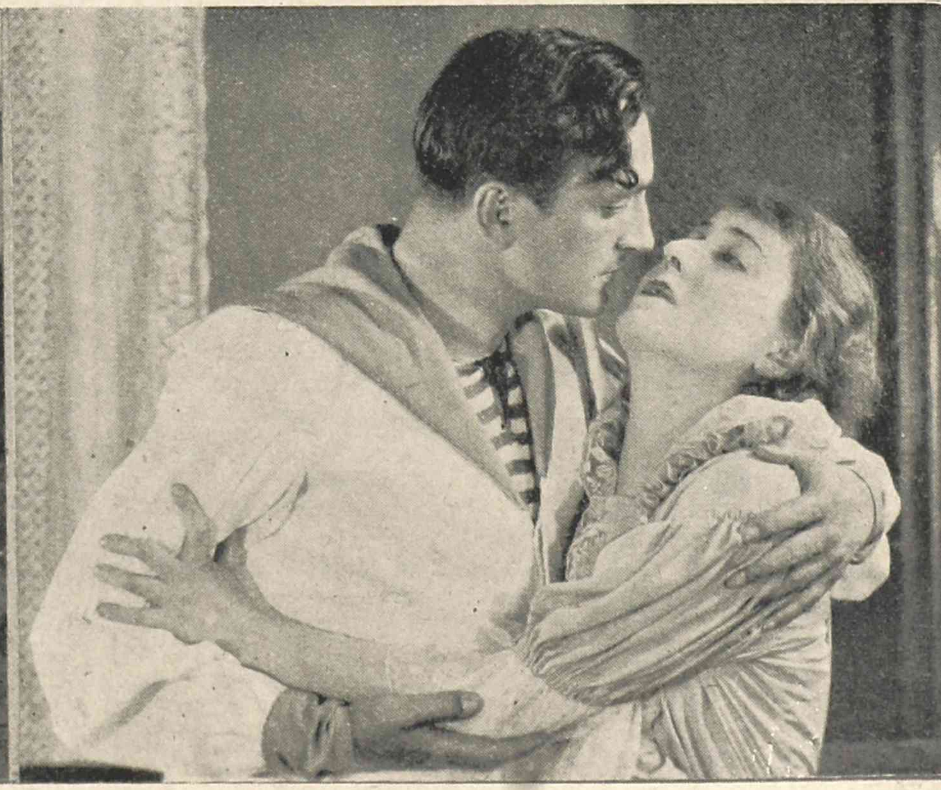
Matka (p. Czaplińska), listonosz (p. Małkowski) i urocza Fanny (p. Malicka).



W barze Cezara: Gospodarz (p. Samborski) i jego codzienni klienci i przyjaciele (pp. Orwid, Myszkiewicz i Gielniewski).

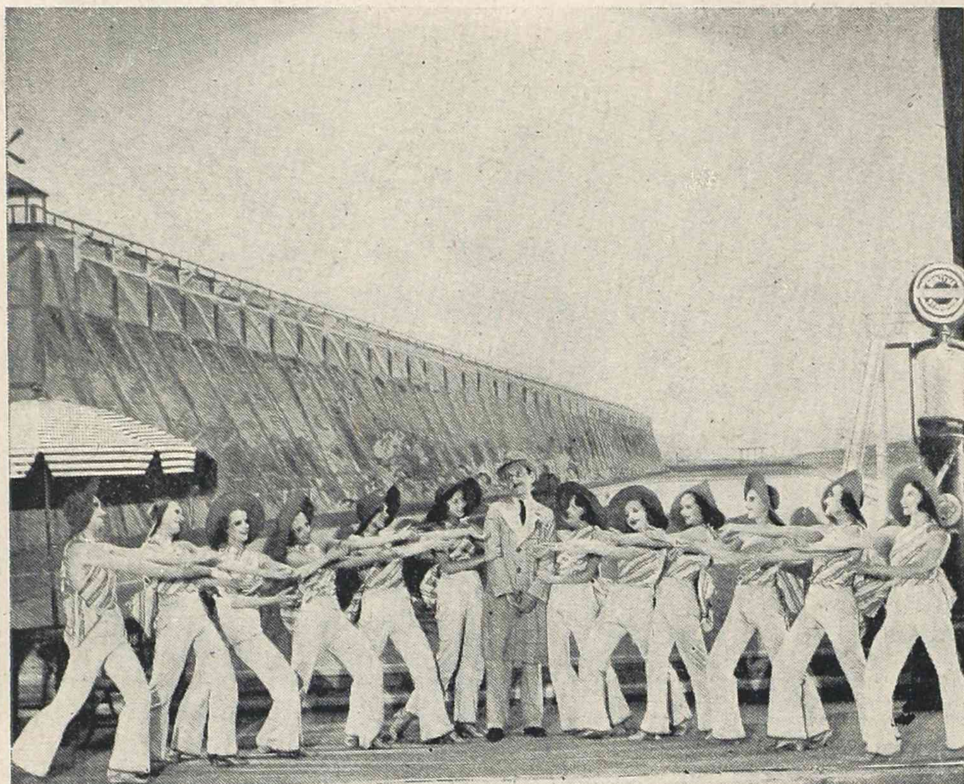


Fanny (Malicka) czyta Cezarowi (p. Samborski) list od syna.



Fanny w objęciach Marjusza (p. Wesołowski), krótką będzie ta chwila upojenia.

Teatr „Morskie Oko": rewja p. t. „Wesoła podróż"





KRUKOWSKI NA PLAŻY W CIECHOCINKU — Fot. St. Brzozowski — GRUSZCZYŃSKI W PORCIE GDYŃSKIM

Konkursy śpiewu



P. Edward Bender, młody śpiewak polski, uczeń wybitnego pedagoga prof. Czesława Zaremby, na wiedeńskim międzynarodowym konkursie pobił przeszło 500 śpiewaków z całego świata i otrzymał najwyższą nagrodę. P. Bender otrzymał propozycję stałego angagement do opery wiedeńskiej oraz podpisał umowę na tournée koncertowe po Europie i Ameryce.

Konkurs młodego śpiewaka w Warszawie

Z inicjatywy Tow. Przyjaciół Opery Narodowej (T. O. N.) zorganizowany został ogólnopolski konkurs śpiewaczy.

Stanęło do zawodów ni mniej, ni więcej, jeno 160-ciu kandydatów. Z tej zawrotnej liczby odrzucono odrazu — po pierwszych próbach — 60-ciu.

Ale śmiało rzec można, że właściwie na miano śpiewaków zasłużyło zaledwie grono 25-ciu, jakie zostało dopuszczone przez jury do audycji rozstrzygających. I to z niejednem zastrzeżeniem. Z konieczności sądzić trzeba było pobłażliwie.

Nagrody i dyplomy przyznano 12 śpiewakom i śpiewaczkom.

Pierwszą — nagrodę Ministerstwa W. R. i O. P. (1.000 zł.) — otrzymała p. Lucyna Szczepańska, następne, w kolejności: p. p. Jadwiga Zwidrynówna, Janina Hupertowa, Irena Bardy, Irena Gadejska, Helena Korffówna, Jadwiga Musielewska, G. Matjasiak, Berta Prywman-Kiszycerowa, K. Wroczyński, Halina Sawicka i Helena Dowbor-Muśnicka.

Życzymy organizatorom rozwoju szczęśliwie pomyślanej imprezy, mogącej przyczynić się do podniesienia zaniedbanej kultury śpiewaczej w Polsce.

m. k.

Pierwsza laureatka



Pani Lucyna Szczepańska

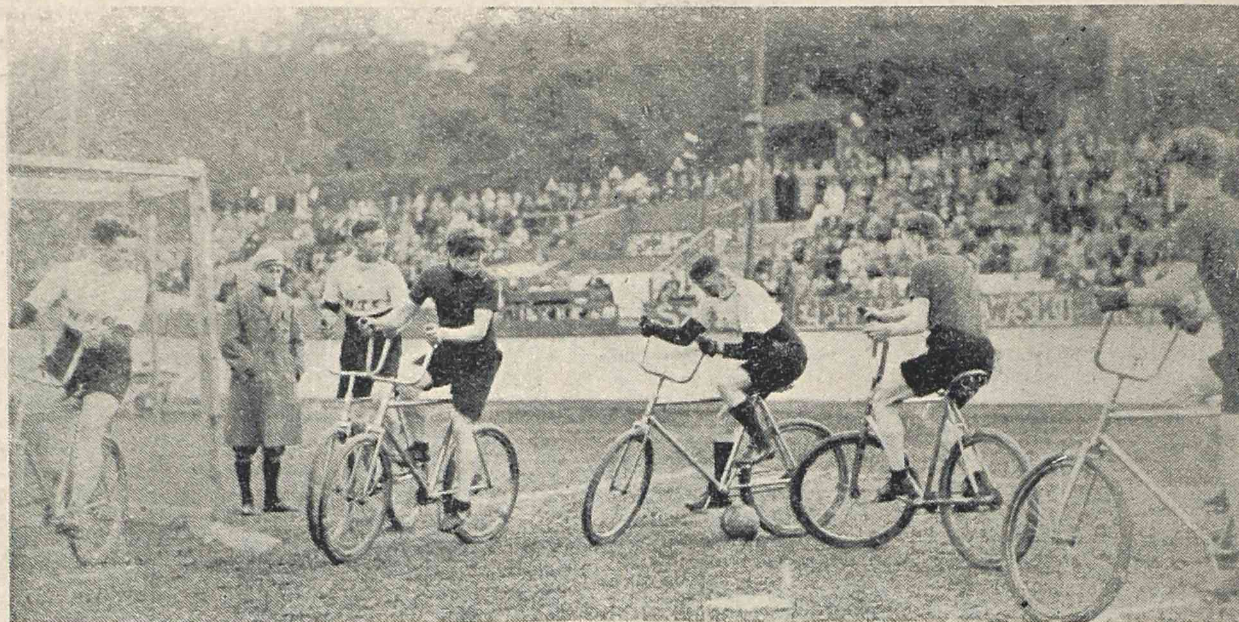
Fot. Marjan Fuks



ZUZIA W KĄPIELI

Fot. The New York Times

SPORT KOLARSKI NA DYNASACH



PIERWSZY W POLSCE MECZ PIŁKI ROWEROWEJ

Szlakiem Dziesiątej Muzy

PERSPEKTYWY TEGOROCZNE

Na warsztat pracy kinematograficznej w Polsce zwaliły się wielkie ciężary. Mimo to — szereg wytwórni przystąpił względnie w najbliższym czasie przystąpi do realizacji kilku nowych filmów. Na pierwszy ogień pójdą: „Księżna Łowicka", film na tle historycznem, z Jadwigą Smosarską, w reżyserji Mieczysława Krawicza i St. Szebegi, z udziałem wybitnych artystów sceny i ekranu; film afrykański (tytuł jeszcze nie ustalony), realizowany przez młodą spółkę „BBW" (Bodo, Brodzisz, Waszyński), z Marją Bogda i Norą Ney w rolach kobiecych; zdjęcia w Algierze wykonano pod kierunkiem doskonałego operatora, inż. Seweryna Steinwurcla, a scenarjusz osnuto na tle powieści Ferd. Ant. Ossendowskiego.

Film ten będzie miał przewagę nad wielu filmami zagranicznemi pod jednym względem niewątpliwie: ukaże widzowi oryginalne plenery afrykańskie. Jak wiadomo, cały szereg nieraz bardzo wybitnych filmów z życia legji cudzoziemskiej, filmów mających zaznajamiać publiczność kinową z ludźmi i krajobrazami pustyni i lasów afrykańskich — nie ma nic wspólnego z Afryką. Poprostu — piaski niedaleko Hollywoodu „udają" Saharę, reszta zaś, ludzie, namioty, miasteczka afrykańskie, oazy — to tylko szminka, kostjum i dekoracja. Bodo więc poczęstuje nas Algierem czy Marokkiem z pierwszej ręki.

Trzeci film, o którym zaczyna się mówić, to „Biały Ślad", ukazujący przepych Tatr i piękno górali, czwarty — to nowy obraz znanej z intensywnej i owocnej pracy wytwórni Leofilmu, prowadzonej przez pp. Marję Hirszbeinównę i cenionego art. rzeźbiarza Bolesława Landa, obraz, którego temat i tytuł narazie trzymane są w tajemnicy. Wytwórnia „Kineton-Sfinks", która wystąpiła w r. 1931 z „Sybirem", a w r. 1932 — z filmem „Rok 1914", w tym roku, jak się zdaje, nie przystąpi do pracy. „Bez ruchu" narazie, w stanie spoczynku, znajdują się reżyserowie filmowi Leonard Buczyński, Juljusz Gardan, Józef Lejtes, Konstanty Meglicki, Henryk Szaro; nie słychać o żadnych nowych obrazach, do których realizacji byliby powołani.

Jedno z przedsiębiorstw zagranicznych natomiast, silnie zaangażowane w Polsce, nosi się z zamiarem stworzenia wielkiego koncernu filmowego, z kapitałem około 3 miljonów złotych. W tym roku jeszcze konsorcjum to ma przystąpić do realizacji jednego wielkiego filmu.

„MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ" — NIEMORALNA

Jedno z biur angielskich zakontraktowało w swoim czasie film wytw. „Heros" p. t. „Moralność pani Dulskiej" (na tle głośnej powieści Gabryeli Zapolskiej), nie mogło jednak dotychczas wyświetlać go w Anglji, jakoby z powodu, że cenzura angielska uznała ten film za niemoralny.

Na tem tle wynikł proces między wytw. „Heros" a biurem filmowem z Londynu.

KŁOPOT ZE STRAUSSEM

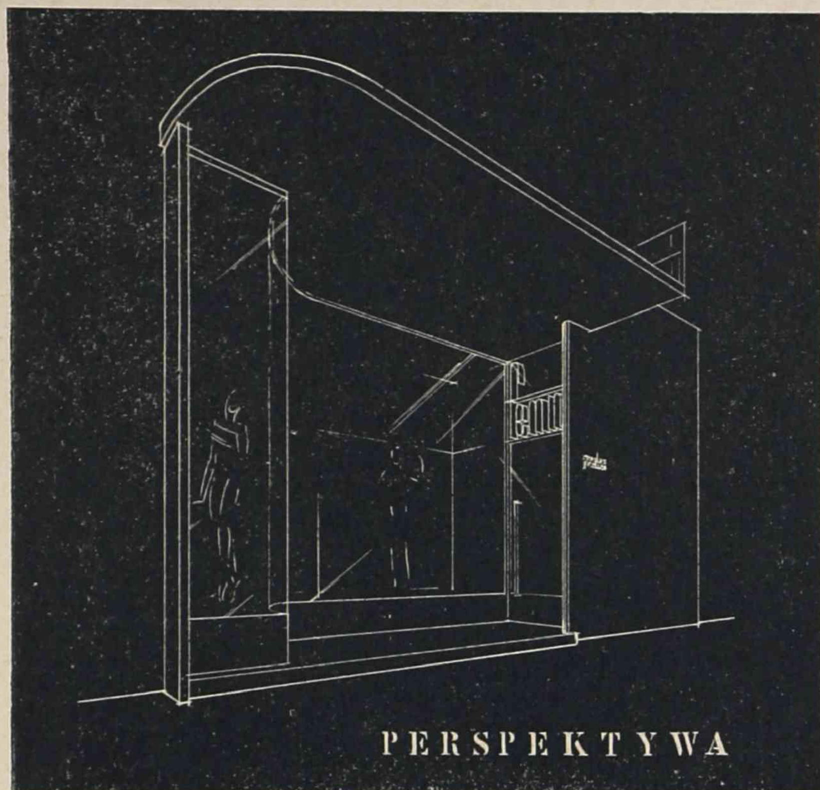
Niejednokrotnie witano znanego kompozytora Oscara Strausa odegraniem walca „Nad pięknym, modrym Dunajem". Miał to być dowód jego popularności oraz wyraz entuzjazmu i hołdu dla jego twórczości. Jednak ani jednej nuty tego walca nie skomponował Oskar Straus.

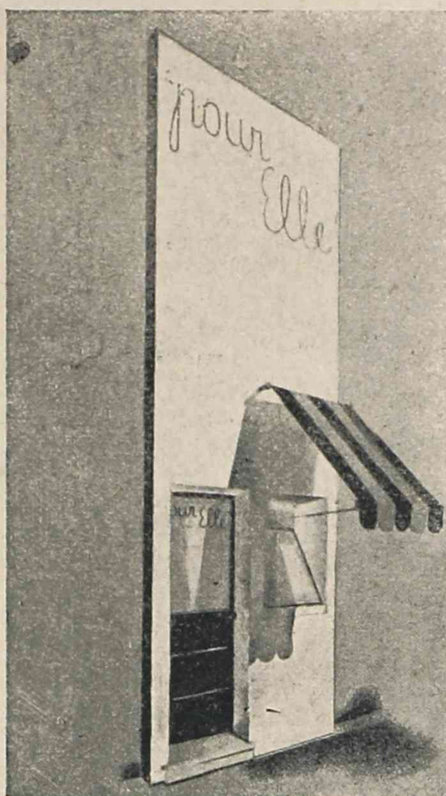
Często również otrzymywał on listy, w których wyrażano zdziwienie, że pomiędzy operą „Kawaler z różą" a „Czekoladowym żołnierzem" jest taka przepaść, że możnaby nawet przypuścić, iż pisali te dwa utwory dwaj różni ludzie.

Wszystkie nieporozumienia powstały na tem tle, że w Europie istnieją trzy rodziny o tem samem nazwisku, które wyróżniły się pracami z dziedziny muzyki.

Oscar Straus, autor wielu operetek, pisze swoje nazwisko przez jedno „s", zaś imię przez „sc" i tem się różni od sławnego Johana Strausa, że... pisze kompozycje do filmów. Jego najnowsze melodje śpiewają Jeanette Mac Donald i Maurice Chevalier w filmie „Godzina z Tobą" oraz w realizowanym obecnie dźwiękowcu „Kochaj mnie zawsze". Oskar Straus nie pochodzi z tej samej rodziny, co Jan i Józef Straussowie.

NOWOCZESNA FASADA SKLEPOWA





I NAGRODA: Z. KARPIŃSKI I P. M. LUBIŃSKI

II NAGRODA: J. BOGUSŁAWSKI

Ruchliwy Związek Słuchaczów Architektury Politechniki Warszawskiej ogłosił w tym roku ogólnopolski Konkurs na fasadę sklepową, w którym wzięli udział słuchacze architektury z całej Polski. Prac nadesłano około 40. Nagrody otrzymali: I. — Z. Karpiński i P. M. Lubiński, II. — J. Bogusławski, III. — J. Poliński i B. J. Przyłuski. Poza tem zakupiono 8 prac. Prace nadesłane na Konkurs wystawione były w salach T-wa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Ciekawy ten konkurs dowiódł, że w nowoczesnej fasadzie sklepowej pomysłowość i talent artysty-architekta powinny zupełnie wyrugować dotychczasowy szablon.

CO CZYTAĆ?

„JUTRO ZNOWU WOJNA", „NIEMCY NA ROZDROŻU", „REFLEKTOREM PO CZARNYCH KOSZULACH"

Nie można powiedzieć, iż żyjemy w czasach nieciekawych. Dawno już ludzkość nie znajdowała się w tak tragicznych warunkach istnienia, jak obecnie. Powoli dojrzewa nowa wojna. Niemcy z roku na rok są coraz pewniejsi rewanżu, coraz natarczywiej wołają o rewizję traktatów i mącą stosunki międzynarodowe. Tendencjom rewizjonistycznym niemieckim sprzyja Ameryka, jawnie je popiera faszystowska Italja, a Anglicy zachowują się również dwuznacznie. Jest ciekawe, iż przed rewanżem niemieckim ostrzega świat niemiec, znany pisarz, Ludwig Bauer, w świetnej książce, tłomaczonej na liczne języki, zatytułowanej „Jutro znowu wojna".

Publikacja ta odważnie wydostaje na jaw matactwa niemieckiej polityki zagranicznej i wewnętrznej. Ludwig Bauer mówi bez osłonek, iż głównym winowajcą niepokoju światowego są Niemcy. Wskazuje on również palcem, skąd rodacy jego czerpią aprobatę dla swoich uroszczeń. Pisze on na str. 88:

„zachłanność Hoovera prowadzi do straszliwej, jeszcze nie mającej miana katastrofy".

Amerykańska, cicha sankcja rozzuchwala tak Niemcy! Ludwig Bauer analizuje więc roszczenia swoich rodaków i dowodzi kilku istotnych prawd politycznych i psychologicznych. Niemcy żyją nadzieją odwetu, gdyż da im to możność odrestaurować imperjalizm i nacjonalizm. Bauer przyznaje, iż agitacja niemiecka przeciw korytarzowi oparta jest o złą wolę. Mówi on: nikt nie zaprzeczy, że tam jest bardzo silna większość polska".

Pisarz ten demaskuje również politykę włoską, bolszewicką, szuka konstrukcyjnych pierwiastków dla zbudowania Europy — pokojowej, Europy pracującej. Pomysły te są mniej przekonywujące, choć nacechowane dobrą wolą wyjścia przy pomocy rozumu z tragicznej sytuacji. Książka „Jutro znowu wojna" opowiada się na rzecz Ligi Narodów, lecz nie tej bezsilnej, obecnej! Jeżeli na drogach prawa nie uda się zażegnać pożaru, który pod współczesną Europę podkładają Niemcy — to znów wybuchnie okropna, straszna wojna. Czyha ona na nas. Ludwig Bauer pisze:

„Śmierć Piłsudskiego i wewnętrzne zamieszki w Polsce, przygotowane zatargi graniczne tam lub między Węgrami a którymi z ich sąsiadów, gdy tam wybuchną rozruchy, rewolucja w Chorwacji lub w Rumunji, wyładowanie napięcia między Jugosławją a Włochami, nawet anarchja i iszpańska z powstaniem w Marokku, które wiąże siły francuskie, — wszystko to jest równie możliwe, jak sto innych rzeczy" (str. 237).

Jednem słowem, żyjemy prawie na wrzącym wulkanie!

Opinję tę podziela H. R. Knickerbrocker w głośnej książce p. t. „Niemcy na rozdrożu". Przełożono ją obecnie na język polski. Jest ona rewelacyjna pod kilkoma względami: Jasno stawia przed oczy wszystkie dodatnie i ujemne strony społeczeństwa niemieckiego. H. R. Knickerbrocker, dziennikarz amerykański, z polecenia „New-York Evening Post" przeprowadził studja w Niemczech nad wszystkiemi kardynalnemi zjawiskami gospodarczo-politycznemi. Podaje on kilka miażdżących i wymownych cyfr: „Prawie 51% wszechświatowego handlu zagranicznego znajduje się w rękach niemieckich. Uniemożliwienie, a choćby czasowe zawieszenie udziału Niemiec w mechanizmie gospodarczym świata odbije się dotkliwie na losach wszystkich krajów".

Myśl tę jeszcze jaskrawiej powtórzy w rozmowie z Hitlerem. Wódz nacjonalistów i rewanżystów niemieckich bez obsłonek powie Ameryce: jeżeli chce ratować swoje miljardy, inwestowane w Niemczech — musi iść na rękę hitlerowskim planom rewizjonistycznym.

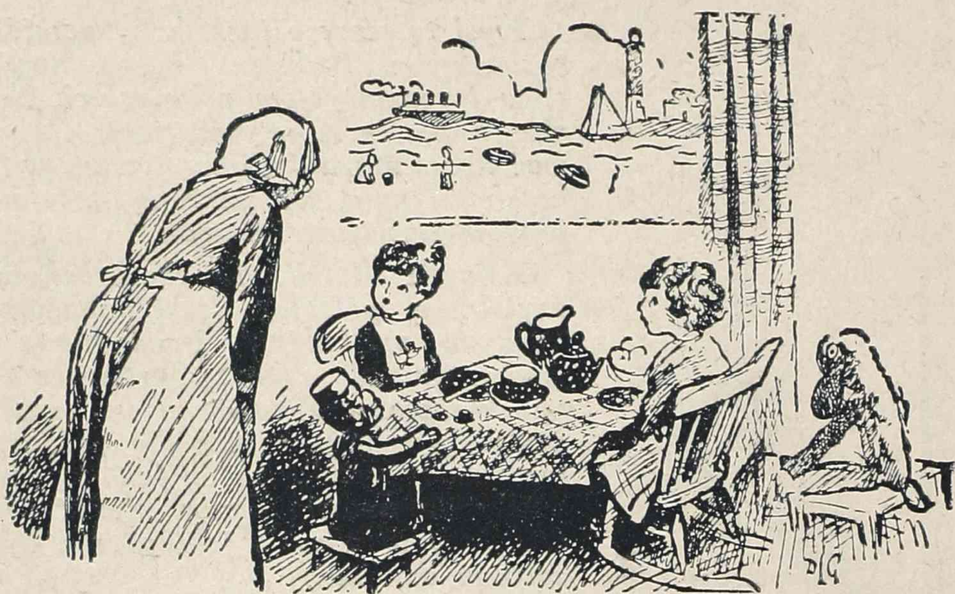
Książka H. R. Knickerbrockera dla czytelnika polskiego jest ciekawa pod każdym względem. Uświadamia nam „dojrzewające niebezpieczeństwo" niemieckie wszechstronnie i wskazuje na sympatje amerykańskie dla „planów rewindykacyjnych", choć, jak to słusznie podkreśla Ludwig Bauer, „świat zostanie wtrącony w chaos", jakiego nie było od zarania dziejów.

Dla szerszych rzesz czytelniczych nie bez atrakcji będzie książka Wacława Rogowicza p. t. „Reflektorem po czarnych koszulach". Pisarz ten zwrócił u nas pierwszy uwagę na łączność hitleryzmu z faszyzmem. Jest to jego zasługa. W rozdziale p. t. „Co powinni wbić sobie w głowę Polacy" mówi on kategorycznie: „może warto, żeby nad tą faszystowską niemiecko-włoską przyjaźnią i współpracą zastanowili się przez chwilę Polacy... bez różnicy przekonań politycznych!"

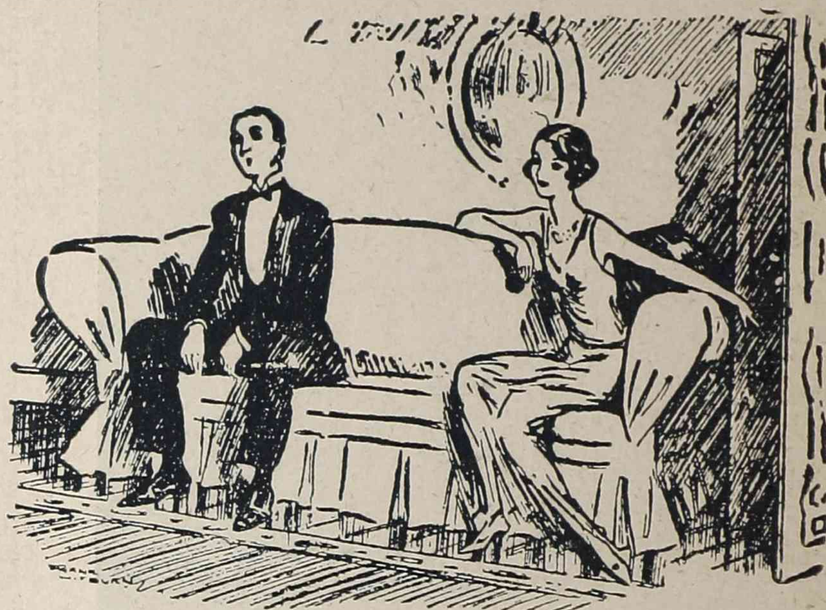
Wszystkie te trzy książki stawiają nam przed oczy ogrom niebezpieczeństwa, jakie urasta z roku na rok dookoła naszej ojczyzny. Mamy przed sobą zadania olbrzymie: utrzymać państwo nasze wbrew złowrogim siłom, wbrew sprzysiężeniu wielu czynników, pracujących na naszą niekorzyść. Inteligentny czytelnik w lekturze tej znajdzie dla siebie wiele refleksji płodnych.

E. C.

HUMOR ZAGRANICZNY



— Andrzejku, czyś obrał sobie jabłuszko przed zjedzeniem?
— Naturalnie, nianiu.
— A gdzież są obierzyny?
— Zjadłem.



Zalotna panienka do nieśmiałego młodzieńca — Pan chce mnie z pewnością przekonać, że jestem jedyną kobietą, której pan nigdy nie pocałował.



FILOZOFKI

— Że też osiąga się zawsze we wszystkiem mniej, niż się liczyło.
— Prócz pieniędzy, których wydaje się zawsze więcej...

Redaktor *St. Krzywoszewski.* Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Druk. Galewski i Dau, Warszawa

ROZRYWKI UMYSŁOWE

№ 44 (147) SZARADA

(Za rozwiązanie 6 punktów).

Wielka uroczystość... cały kraj jej słucha:
starzy i młodzi, żołnierze i *dziesięć* — *osiem*.
Ze wszystkich piersi zapał, niczem płomień, bucha.
Oto *sześć* wielkim czynów narodowych stosie
legł nowy, którym dzielny lud *pierwszy* — *drugi*
wpisuje w księdze dziejów tytuł swej zasługi.

Oto ta ziemia, co przez *siedem* — *osiem* całe
trzymana w ucisku przez krzyżackie plemię,
była zaporą, niezdobytym wałem,
nieustępliwym *dwa* twardym, jak krzemień —
— dziś ona, *pierwszy* — ten świat szarych rycerzy,
dziesięciolecie święci rozwoju przy boku Macierzy.

Pieni się bezsilna, ślepa zawiść wroga,
bo *pierwszy* i *trzy-czwarte-piąte* — w świat daleki droga, —
to *dziewięć* Polski przyszłość i potęga,
po które próżno dłoń zaborcy sięga.
Wszystko, co *dziesięć - jedenaste*, jedna myśl dziś splata,
że przeciw wszelkim zakusom jedna wola stanie,
że *całość* i będą aż do końca świata.

Za trafne rozwiązanie niniejszych zadań Redakcja „Świata" przeznacza trzy wartościowe nagrody książkowe.

№ 45 (148) PERYPETJE PANA PISZCZALSKIEGO

(Za rozwiązanie 4 punkty).

„Pan Paweł Piszczalski, piękny Podhalańczyk, powłóczystym pokłonem pożegnał panie, przeszedł przez park, poczem powoli powędrował przez pola Pierwszy pobyt pragnąłby przedłużyć, pomimo przynagleń poczciwego prałata, przygotowującego pupilowi przemiłe przyjęcie..."

Domyślności Czytelników pozostawiamy kontynuację tej opowieści, z tem jedynem zastrzeżeniem, że należy używać jedynie wyrazów na „P". Nagrodzoną zostanie najdłuższa opowieść.

Rozwiązanie zadań z №№ 21-go i 22-go

№ 32 (135) UKŁADANKA WIOSENNA: Astronomja, Amerykanin, Narzeczona, Analfabeta, Kalifornja, Korporacja, Aleksander, Reformator, Rekolekcje, Elokwencja; Albert, Aldona, Niemen, Akacja, Ambona, Kostur, Antena, Rzepak, Rektor, Emilja; Afekt, Tajga, Arsen, Nubja, Adela, Augur, Rumba, Antek, Kufer, Rewja; Warta, Eliza, Jodła, Sofja, Banda, Elita, Grota, Marka, Tosca, Filja. (5 punktów).

№ 33 (136) KRZYŻÓWKA: Talar, Argentyna, Annam, Sara, Kask, Zdolna, Anatom, Agonja, Chwast, Kama, Alva, Praca, Antologja, Karat; Toga, Arenda, Altana, Rzym, Agronomja, Australja, Szlak, Alina, Kanwa, Kmita, Abroma, Cecora, Ptak, Agat, (4 punkty).

№ 34 (137) ŻARCIK RYBNY: Pstrągi (2 punkty).

№ 35 (138) REBUSIKI: Barbara, Biegas, Kukiełka, Wadowice, Podagra, Makuszyński, Pieczeń, Osterwa, Tortury, Winawer (10 punktów).

Trafne rozwiązania nadesłali: pp. Albowicz Jerzy (10), Bahr Adam (21), Boguszewska Irena (17), Dąbrowska Stanisława (10), Herbstmanówna Dorota (21), Kicińska Stefanja (21), Klimczak Roman (21), Koc Zygmunt (20), Kowalska Janina (21), Kretkowski Teodor (20), por. Kreyser Edward (14), Łuniewska Helena (10), Niemczyński Roman (8), Oborski Karol (11), Pretkielowa Stanisława (8), Ratyńska Joanna (10), Silczyński Lucjan (18), Silczyński Władysław (18), Sławnicki Michał (21), Tietz Zygmunt (21), Wiśniewska Teofila (21), Wolińska Józefa (11), Wyczółkowski Maciej (9) — z *Warszawy*, oraz

pp. Adamska Marja (19) — z Tomaszowa Maz., Borkowska Zofja (14) — z Kutna, Bugajska Marja (20) — z Kłobucka, Choromański Józef (6) — z Tarnopola, Cywińska Stefanja (20) — z Łomży, Dorszewski Rudolf (16) — ze Świecia, Feldman Marjan (20) — ze Strzemieszyc, Fijałkowski Kazimierz (8) — ze Zgierza, Głaziński Aleksander (20) — z Mińska Maz., Grodzicki Józef (6) — z Brześcia n/B., Iwańczykowa Marja (21) — z Siernicz Wielkich, Izdebski Ryszard (20) — z Sandomierza, Jackowski Leon (10) — z Piotrkowa Tryb., Janicka Zofja (19) — z Grudziądza, Jarczewska Helena (6) — z maj. Żydowo, Kamiński Władysław (14) — z Sochaczewa, Krauze Józef (21) — z Żyrardowa, Kwiekowa Jadwiga (21) — z Cukrowni „Dobrzelin", Makowski Ignacy (14) — z Grodna, Malinowski Stefan (19) — ze Lwowa, Maliszewski Kazimierz (10), „Maryśka z Pohulanki" (21) — z Wilna, Miedziejewski Jan (9) — ze Strzemieszyc, inż. Modrzejewski Józef (20) — z Lublina, Orzechowska Wanda (10) — z Otwocka, Petrych Jan (11) — z Wronek, Pieracki Zygmunt (21) — z Wilna, Radomski Michał (14) — z Łodzi, Rozental D. (21) — z Łodzi, Rudziński Antoni (10) — z Włocławka, Sieklucka Regina (15) — z maj. Emilucyn, Sobocki Baltazar (20) — z Liskowa Kaliskiego, Sołecki Michał (19) — z Wołomina, Szeliga Barbara (10) — z Siedlec, Tobjas Henryk (20) — z Kielc, „Tolek z Królewszczyzny" (21), Tyblewski Wacław (21) — z Poznania, Wójcik Tadeusz (8) — z Wieliczki, Wróblewska Marja (19) — z Cukrowni „Marja" w Sójkach, Zawadzka Anna (6) — z Ciechanowa, Zaleski Czesław (14) — z Kalisza, Zelcer Adam (10) — ze Lwowa.

NAGRODY KSIĄŻKOWE przyznano: p. *Wandzie Orzechowskiej* z Otwocka, p. *Jawnie Kowalskiej* z Warszawy, p. *Antoniemu Rudzińskiemu* z Włocławka, p. *Ryszardowi Izdebskiemu* z Sandomierza, p. *Joannie Ratyńskiej* z Warszawy, p. *Maciejowi Wyczółkowskiemu* z Warszawy.

Rozrywki umysłowe „ŚWIATA".

dostępne dla wszystkich Czytelników, mają podwójny charakter: 1) współzawodnictwa przy rozwiązywaniu poszczególnych zadań i 2) turnieju wytrwałości.

Za trafne rozwiązanie każdego zadania zalicza się odpowiednią ilość punktów i rozlosowuje jedną nagrodę.

Zdobywcy największej liczby punktów w ciągu kwartału otrzymują pięć wartościowych nagród, nadto wśród Czytelników, którzy nadeślą trafne rozwiązania przynajmniej jednego zadania z każdego numeru w ciągu kwartału, rozlosowuje się pięć nagród pocieszenia

Ogółem redakcja „Świata" przeznaczyła w bieżącym kwartale około piędziesięciu wartościowych nagród.

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 14-o dniowym od daty każdego zeszytu pod adresem: Redakcja tygod. „. wiat" Warszawa, Szpitalna 12, Dział Rozrywek Umysłowych.

OD ADMINISTRACJI

UPRASZAMY SZ. NASZYCH PRENUMERATORÓW O ŁASKAWE WPŁACENIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY. PRZYPOMINAMY, ŻE CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA LIPIEC 1932

HUMOR

— Dzisiejsze małżeństwa są dla mnie nielada zagadką.

— A jednak tyle z nich zostaje rozwiązanych.

Co otrzymuje prenumerator „ŚWIATA" za 5 zł. miesięcznie?

1) Co tydzień zeszyt „Świata" zawierający zawsze ciekawą i aktualną treść oraz obfite ilustracje;

2) Co tydzień kupon zniżkowy (50%) do b. teatrów miejskich w Warszawie;

3) raz na miesiąc duży tom interesującej powieści.

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu: zł. 5.50, na prowincji zł. 6.—.

Cena pojedyńczego numeru wynosi w całej Polsce zł. 1.—.

CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., kwart. 15.— zł., z odnoszeniem do domu mies. 5.50 zł., kwart. 16.50 zł., na prowincji mies. 6.— zł., kwart. 18.— zł. Zagranicą mies. 8.— zł., kwart. 24.— zł., półr. 48.— zł., rocznie 96.— zł.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ: w WARSZAWIE: Administracja „Świata", Szpitalna 12. Telefon Administracji 504-00 i 501-51. Konto czekowe P. K. O. 3755 oraz wszystkie większe księgarnie. W ŁODZI: biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: Gwarna 16.

CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI 1 zł.

Druk. Galewski i Dau, Warszawa